

DWIE WARSZAWY

MICHAŁ FRANKOWSKI

10 czerwca 1938 roku ówczesny Prezydent Warszawy, Stefan Starzyński, wystąpił z obszernym referatem, omawiającym problemy miasta.

Po scharakteryzowaniu podstawowych potrzeb inwestycyjnych stolicy, z rozważań swych referent wyciągnął taki oto wniosek:

„Przyjmujemy — mówił Starzyński — że potrzeba nam tylko miliard złotych dla zaspokojenia wszystkich potrzeb, a w ostatnich latach wydaliśmy na inwestycje około 30 milionów zł rocznie. Gdyby tę normę przyjąć za średnią to, nie licząc bardzo szybkiego rozwoju Warszawy, nie licząc tej wielkiej dynamiki, którą rozwój Warszawy wykazuje, potrzeba by 33 lat dla zaspokojenia potrzeb dzisiejszych. Musimy zdawać sobie sprawę zarówno z tego, że lata niewoli i blizny wojenne nie mogą być od razu wyrównane i musimy uzbroić się w cierpliwość”.

Słowa te padły w 18 lat po usta-

biaera we wspomnieniach coraz obficiejszej idylli. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że wielu, bardzo wielu zabierających na ten temat głos, daje w ten sposób przede wszystkim wyraz swej głębokiej tęsknocie za własną młodością, traktując przy tym realia warszawskie jako tło, nie wymagające szczególnej ścisłości. Ale „Życie Gospodarcze” nie wydrukuję prawdopodobnie artykułu, którego treścią byłaby tak często charakteryzowana atmosfera kawiarni warszawskich owych lat, atmosfera „Ziemiańskiej”, „IPSu”, czy Se-madeniego.

Dlatego wypadnie posłużyć się jako przewodnikiem po poprzedniczej dzisiejszej Warszawie wspomnianym już referatem Stefana Starzyńskiego, rocznikami statystycznymi Zarządu Miasta, a także niektórymi danymi z listu powszechnego 1931 roku.

Nie są to zapewne przewodniki szczególnie atrakcyjne; pozwalają

W NUMERZE:

STANISŁAW JUCHA

— Rzecz do likwidacji

— str. 4

STANISŁAW MARKOWSKI

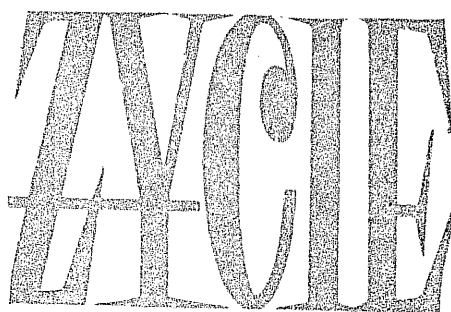
— Hitlerowskie plany zagospodarowania Polski

— str. 4

STEFAN FRENKEL

— Miłość bliźniego czy interes

— str. 7



gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIV WARSZAWA—30 sierpnia 1959 R. CENA 2 Zł Nr 35/415

K. I. GAŁCZYŃSKI

Pieśń

o żołnierzach

z

WESTERPLATTE

Kiedy się wypełniły dni

I przyszło zginąć latem,

prosto do nieba czwórkami szli

żołnierze z Westerplatte.

(A lato było piękne tego roku.)

I tak śpiewali: — Ach, to nic,

że tak bolały rany,

bo jakże słodko teraz iść

na te niebiańskie polany.

(A na ziemi tego roku było tyle wrzosa na bukiety)

W Gdańsku staliśmy tak jak mur,

gwiżdżąc na szwabską armatę,

teraz wznosimy się wśród chmur,

żołnierze z Westerplatte.

I ci, co dobry mają wzrok

i słuch, słyszeli pono,

jak dudnił w chmurach równy krok

Morskiego Batalionu.

I śpiew słyszano taki: — By

słoneczny czas wyzyskać,

będziemy grzać się w ciepłe dni

na rajszych wrzosowiskach.

Lecz gdy wiatr zimny będzie dał

i smutek krążył światem,

w środek Warszawy spłynęły w dół,

żołnierze z Westerplatte



niu działań wojennych, w mieście, które od tych działań ucierpiało w stosunkowo niewielkim stopniu. Przyjrzyjmy się bliżej Warszawie, o której mówił Prezydent Starzyński. Jest to tym bardziej konieczne, że nawet w pamięci średniego pokolenia zatarała się w ciągu ponad 20 lat ostry kontur i stara, przedwojenna Warszawa na-

jednak na ocenę drogi, którą miasto nasze przebyło, a miesiąc wreszcie, Miesiąc Budowy Stolicy, skłania właśnie do takiej oceny.

W artykule zamierzam omówić w zestawieniu ze stanem obecnym niektóre strony sytuacji mieszkaniowej w mieście, problem zatrudnienia i niektóre zagadnienia z dziedziny oświaty i kultury.

Prezydent Starzyński we wspomnianym referacie podkreśla, że przy średnim zagęszczeniu mieszkań jednoizbowych, wynoszącym 4 osoby na izbę — zagęszczenie mieszkań zajętych przez rodziny, po potrąceniu rzeczywistych kawalererek było jeszcze wyższe. Wg spisu 1931 r., a sytuacja w tym zakresie nie uległa do 1939 r. istotniejszym

zmianom, na 1 izbę przypadało w mieszkaniach:

1 izbowych	— 4	mieszkańców
2 "	— 2,36	"
3 "	— 1,7	"
4 "	— 1,29	"
5 "	— 1,03	"

Tak więc około 0,5 miliona mieszkańców przedwojennej Warszawy zajmowało przegęszczone 1-izbowe mieszkania.

Według danych spisu powszechnego 1921 roku, średnia liczba mieszkańców, przypadająca na mieszkania jednoizbowe wynosiła 3,73, co wskazuje na dość istotne pogorszenie się warunków mieszkaniowych najsłabszych ekonomicznie grup ludności w międzywojennym dwudziestoleciu. Przyczyn tego stanu szukać należy głównie w fakcie, że przedwojenna Warszawa nie znalazła niemal instytucji taniego budownictwa mieszkaniowego.

W roku 1937, który odznaczał się największym nasileniem ruchu budowlanego, na ogólną ilość oddanych do użytku 937 budynków mieszkalnych, zaledwie 18 należało do spółdzielni mieszkaniowych, 2 do instytucji państwowych i 1 do miasta. Resztę stanowiły budynki właścicieli prywatnych, którzy za pokój z kuchnią w nowym budownictwie wymagali opłaty czynszu od 60 do 100 zł miesięcznie, oraz jednorazowej wpłaty tzw. „odstepnego”, sięgającej półrocznego, a nawet rocznego komornego. W tym samym roku tygodniowe zarobki robotników warszawskich wahały się od 23 zł 32 groszy w przemyśle odzieżowym do 51 zł 15 gr w przemyśle poligraficznym. Czyniło to nowe budownictwo mieszkaniowe całkowicie niedostępne dla znacznej większości klasy robotniczej.

Nowe budownictwo mieszkaniowe, podobnie jak i reszta gospodarki, miasta, podlegało bardzo silnym wahaniom, w zależności od fazy cyklu ekonomicznego. Poniższe zestawienie ilustruje rozmiary budownictwa mieszkaniowego w Warszawie w latach 1933 — 1938:

Rok	Liczba nowo wybudowanych izb:
1933	4.823
1934	7.574
1935	9.444
1936	17.580
1937	23.555
1938	20.253

Okoliczność, że budownictwo mieszkaniowe stanowiło niemal wyłącznie sferę działania kapitału prywatnego, wywierała decydujący wpływ na charakter zabudowy miasta. Dla Woli, Ochoty, Muranowa, Grochowa, znacznej części Śródmieścia Warszawy i Pragi charakterystyczne było przemieszanie budownictwa przemysłowego z mieszkaniowym, przy czym podwórko-studnia, jako dające najwyższą intensywność wykorzystania terenu, było do połowy lat

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

O potrzebie analizy upodobań społeczeństwa

KRYSTYNA CHOLEWICKA-GOŹDZIK

Potrzeba dokładnej analizy rynku, a ściślej: badania popytu, była przez długi okres czasu nie doceniana przez kierownictwo gospodarcze. Przyczyną tego był nie tylko system zarządzania, który nie wiązał odpowiednio przemysłu z rynkiem. Bardzo wyraźny wpływ miał tu również niedobór wielu artykułów, zwłaszcza przemysłowych, wynikający z trudności okresu wojennego i gwałtownej rozbudowy gospodarki narodowej. Znajomość potrzeb ludności popartych siłą nabywczą nie była konieczna, gdyż z reguły podaż nie dorównywała popytowi i olbrzymia większość towarów miała zagwarantowany zbyt.

Od kilku lat nastąpiła zasadnicza zmiana sytuacji. Rozbudowa bazy przemysłowej i zwiększenie dostaw artykułów przeznaczonych na zaspokojenie potrzeb ludności stworzyły możliwość zaspokojenia popytu w większości grup towarowych. Jednocześnie przeprowadzone w tym okresie regulacje plac zmieniły jego dotychczasową strukturę. Podwyżki wynagrodzeń najsłabszych ekonomicznie warstw ludności skierowane zostały na zwiększenie spożycia artykułów żywnościowych. Wzrost dochodów zamożniejszej części społeczeństwa spowodował natomiast zwiększenie popytu na artykuły trwałego użytku. W konsekwencji zmniejszył się popyt na podstawowe artykuły nieżywnościowe, tzn. tkaniny, odzież i obuwie.

Spadek obrotów doprowadził do powstania zapasów znacznie prze-

kraczających normatywy. I tak w handlu obuwem z ogólnego stanu zapasów wynoszących w dniu 1.1.1959 roku 1.803.780 tys. zł, zapasy nie uczestniczące w obrocie wynosiły 928.107 tys. zł, co stanowi 51,4 proc. Natomiast w handlu odzieżą i artykułami tekstylnymi zapasy ogółem wynosiły 5.314.327 tys. zł, w tym nie uczestniczące w obrocie 1.628.498 tys. zł, co stanowi 31,9 proc.

Wyciągnięty na tej podstawie wniosek o pełnym nasyceniu rynku nie byłby jednak całkowicie słuszny. W niektórych grupach towarowych równocześnie z istnieniem poważnych rezerwów występuje bowiem zjawisko niezaspokojonego popytu. Przyczyną tego jest fakt, że duży procent towarów nie spełnia minimum wymagań nabywców, aktualnych dla istniejącej relacji cen i stopnia nasycenia rynku. Jednocześnie bardzo poważne różnice w poziomie estetycznym analogicznych towarów produkowanych przez różnych wytwórców nie są zrównoważone zróżnicowaniem cen. Tak np. według szacunkowych obliczeń MHW na dzień 1.1.1959 roku rezerwy trudno zbywalnych bawełnianych sukien damskich wynosiły około 9.000.000 zł. Jednocześnie damskie suknie wykonane z tego samego surowca i przy zachowaniu zbliżonych norm technologicznych, ale odznaczające się właściwymi walorami estetycznymi, jak wyroby IWP, Teilmeny czy: Mody Polskiej są na rynku stale poszukiwane. To samo dotyczy innych asortymentów konfekcji — marynarek męskich, kostiumów dam-

skich, męskich, i damskich płaszczy wełnianych itp.

Zgodność z aktualnymi tendencjami mody, poprawny dobór tkaniny do fasonu, właściwe zestawienie kolorów i zastosowanie odpowiednich dodatków wpływają więc bardzo poważnie na wybór towarów przez konsumenta.

Wpływ tych elementów na wielkość popytu jest z reguły nie doceniany przez aparat handlu. Ocena chłonności rynku dokonywana jest na podstawie często mechanicznego porównywania wielkości zapasów w magazynach z normatywami i wielkościami obrotów w ubiegłych okresach czasu. Nie bierze się pod uwagę faktu, że artykuły trudno zbywalne nie odpowiadające wymaganiom konsumentów nie mogą być wliczane do realnej wielkości podaży. Tymczasem handlowcy odpowiedzialni za dokonywanie zamówień w przemyśle nie kontraktują wielu atrakcyjnych wzorów, ponieważ przedsiębiorstwa handlowe nie mogą znaleźć nabywców na rezerwy należące do tych samych grup asortymentowych. Wytwarza się paradoksalna sytuacja, w której zakładom produkcyjnym grożą przestoje, a nawet likwidacje z powodu braku zamówień, handel uskarża się na zastój i spadek obrotów a konsument krytykuje braki zaopatrzenia rynku i zwykle bezskutecznie poszukuje nielicznych egzemplarzy udanych modeli z najnowszej pro-

DOKOŃCZENIE NA STR. 3



Współczesna burżuazyjna teoria cykli

JANUSZ GÓRSKI.

Działalność wydawnicza Polskiej Wydawnictwa Gospodarczych obdarzyła nas w ostatnim okresie szeregiem interesujących pozycji, nie tylko z zakresu ekonomii szczegółowych, co Polgos czynił już i dawniej, ale i z zakresu zagadnień ogólnej ekonomii, co jest pewnym novum w polityce tego wydawnictwa. Dobra seria zainicjowana tłumaczeniem „Ekonomii politycznej wzrostu” Barana, przedłużona została ostatnio wyborem poświęconym „Problemom rozwoju krajów gospodarczo-zacofanych” oraz tłumaczeniem pracy amerykańskiego burżuazyjnego ekonomisty J. A. Esteya — „Cykle koniunkturalne”. Możemy więc mówić o przełamaniu „monopolu” PWN na tłumaczenia z literatury zachodniej, a właściwie konkurencja pomiędzy wydawnictwami powinna się przyczynić do zapóźnienia naszego rynku w szereg interesujących pozycji.

Praca Esteya, „Cykle koniunkturalne”, ukazała się w Stanach Zjednoczonych w trzech wydaniach w latach 1941, 1950, 1956. Każde z tych wydań było przepracowane i uzupełniane w stosunku do wydania poprzedniego. Polskie tłumaczenie oparte jest na wydaniu trzecim.

Sam Estey nie należy do najwybitniejszych teoretyków współczesnej ekonomii burżuazyjnej. Celem jego pracy było nie stworzenie jeszcze jednej teorii cyklu koniunkturalnego, lecz systematyczne omówienie dotychczasowych teorii, skonfrontowanie ich z rzeczywistością oraz doświadczeniami amerykańskiej polityki stabilizacyjnej.

Ekonomia burżuazyjna, pomimo że nadal nie stworzyła zadowalającego wyjaśnienia istoty kryzysów ekonomicznych, i nigdy go zresztą prawdopodobnie nie stworzy, opracowała dość szczegółowo przebieg cyklu, powiązania zachodzące w ramach rozwoju cyklicznego pomiędzy szeregiem zjawisk ekonomicznych, rolę w przebiegu cyklu szeregu zjawisk drugiego rzędu, np. stosunków pieniężnych i kredytowych. Obserwacje te mogą być wykorzystane dla rozbudowy marksistowskiej teorii cyklu, umożliwiając rozwinięcie trafnego i przekonującego ogólnego schematu stosowanego przez Marksa w obraz bardziej plastyczny, obejmujący nie tylko podstawowe zjawiska ale i całe skomplikowane tło tego złożonego procesu gospodarczego.

*

Praca Esteya dzieli się na trzy części. W pierwszej pod skromnym tytułem „Oolis” przedstawia autor nie tylko przebieg cyklu koniunkturalnego ale i daje jego ogólny model, zgodny ze stanowiskiem większości współczesnych ekonomistów amerykańskich. Opisuje on zresztą w tej części nie tylko cykl typowy ale zwraca uwagę na czynniki modyfikujące — na problem wielkich depresji i na cykl wojenny. W tej ostatniej kwestii autor stoi na stanowisku, że wojna wywiera istotny wpływ na przebieg cyklu prowadząc do specyficznej ekspansji, powiązanej zazwyczaj z procesami inflacyjnymi, na której następuje charakterystyczne depresje powojenne. Nie oznacza to jednak przerwania procesu cyklicznego, jak utrzymuje pewna część ekonomistów marksistowskich, a jedynie spotęgowanie amplitudy wahań. Dla okresu po II wojnie światowej charakterystyczne jest zresztą, zdaniem Esteya, skrócenie okresu pierwszej depresji

powojennej oraz uniknięcie specyficznej długotrwałej depresji, która po pierwszej wojnie wystąpiła w latach 1929—1932. Estey nie daje zresztą bliższej interpretacji tego faktu, sugerując jedynie, że jednym z czynników modyfikujących była ingerencja państwa.

Najbardziej interesującą tezę, która wymaga zresztą dokładnej analizy, jest teza dowodząca występowania w gospodarce amerykańskiej jako podstawowego — cyklu 42 miesięcznego. Estey w oparciu o istniejące wskaźniki próbuje udowodnić, że już od połowy XIX wieku cykl 3 1/2 — 4 letni jest typowy dla gospodarki kapitalistycznej (str. 82—84), sceptycznie natomiast odnosi się do występowania cyklu klasycznego, 10-letniego, analizę którego zajmowała się do tej pory przede wszystkim ekonomia marksistowska.

Ta teza Esteya zawodzi jednak całkowicie przy bliższej analizie cykliów wieku XIX i początków XX wieku. W okresie tym spotykamy przede wszystkim cykle klasyczne, co musi w końcu przynajmniej sam Estey, stwierdzając, że załamania międzynarodowe łączyły się zazwyczaj z co drugim lub z trzecim cyklem 4-letnim (str. 94). Dziwi więc w tym kontekście zdecydowane odrzucenie tezy Schumpetera, że właśnie co trzecie wahnięcie cykliczne oznacza się szczególną ostrością, poparte zadziwiającym argumentem, że wprawdzie depresje z lat 1920 i 1930 były poważne, ale za to depresja z r. 1940 nie potwierdziła całkowicie tej prawidłowości. Estey dla udowodnienia swej tezy pomija więc fakt, że przy stosowaniu do wojny zmodyfikowany przebieg ostatniego przedwojennego cyklu.

Wydaje się jednak, że w uwagach Esteya tkwi pewne racjonalne jądro. Zjawisko tzw. kryzysów pośrednich było wprawdzie znane narce marksistowskiej już od dość dawna i wiązane było z przypadkowymi zakłóceniami. Jest jednak faktem, że mniej więcej od lat dwudziestych kryzysy pośrednie zaczęły pojawiać się bardzo regularnie. Po II wojnie światowej cykl 4-letni w gospodarce amerykańskiej stał się wyraźną prawidłowością (depresje występowały w latach 1948—49, 1953—54, 1957—58).

Powstaje więc tu istotny problem przebadania przyczyn tej nowej periodyczności, trudnej w odróżnieniu od cyklu klasycznego do bezpośredniego powiązania z typowym okresem renowacji kapitału trwałego. Wyjaśnienia podstaw tej periodyczności nie daje zresztą i Estey zwracając przede wszystkim uwagę na opis emerytorycznych danych i mieszać przyczyny psychologiczne i pieniężne, niewątpliwie drugorzędne, z przyczynami rzeczowymi, ale przydatnymi raczej do analizy cyklu tradycyjnego.

Drugi problem scharakteryzowany przez autora, a wymagający rozpracowania przez naszą teorię to problem długich, 50—60 letnich, cykliów Kondratiewa. Te teorie rosyjskiego ekonomisty, stworzone w latach międzywojennych, uważano ostatnio w naszej nauce za teorię fikcyjną, opartą wyłącznie na analizie dynamiki cen, a nie globalnych rozmiarów produkcji. Estey przytacza jednak realne dane wskazujące na odmiennie kształtowanie się w wieku XIX i w początkach XX fazy normalnego cyklu, w zależności od fazy cyklu długiego. Depresja i kryzys w okresie zmniejszenia tendencji cen są szczególnie długie, fazy ożywienia i rozkwitu krótsze, aniżeli normalnie. Oczywiście, że

bezkrytyczne powtórzenie przez autora (str. 129), że niektórymi burżuazyjnymi zwolennikami Kondratiewa (Ayres, Hansen), poglądu wiążącego wojny i rewolucje z przebiegiem długiego cyklu, musi budzić uzasadnione wątpliwości, tym niemniej problem przebiegu długiego cyklu, a zwłaszcza jego przyczyn wymaga bliższego zainteresowania.

W analizie problemu cyklu przez Esteya rzuca się w oczy ahisteryczne ujęcie. Autor nie dostrzega różnic w przebiegu cyklu w wieku XIX i XX. Łączy się to niewątpliwie z niedostrzeganiem przemian w kapitalizmie, z niedostrzeganiem rozwoju monopolistycznego stadium kapitalizmu. Nie więc dziwnego, że uwspółcześnia on cykle XIX-wieczne, przenosząc na nie cechy wyodrębnione przy analizie współczesnego cyklu, z drugiej strony na współczesny cykl przenosi liczne założenia uwspółcześnione tylko dla warunków konkurencji doskonałej.

Abstrahowanie od szeregu realnych warunków kapitalizmu państwowo-monopolistycznego zawazy zresztą poważnie i na przedstawianiu szeregu problemów w części trzeciej pracy, poświęconej polityce stabilizacyjnej.

Część drugą pracy poświęca autor przeglądowi współczesnych teorii cykliów koniunkturalnych. Dzieli je na cztery wielkie grupy — teorie szukające źródeł wahań cyklicznych w przyczynach rzeczowych, w przyczynach psychologicznych, przyczynach pieniężnych oraz w przyczynach związanych ze zmianami w wydatkowaniu pieniędzy, oszczędzaniu oraz inwestowaniu. Przy referowaniu poszczególnych teorii interesuje autora przede wszystkim ich istotny rdzeń, to znaczy to, co ewentualnie mogłoby być wykorzystane dla stworzenia ogólnej teorii cyklu, a nie przedstawienie teorii w całej jej rozległości, w ten sposób jak ją konstruował jej autor. Tworzy więc np. Estey dział w istocie fikcyjny, psychologiczną teorię cyklu, podczas gdy w rzeczywistości żaden współczesny ekonomista (nawet Pigou) nie tłumaczy wahań cyklicznych wyłącznie zjawiskami psychologicznymi, przypisując im jedynie większą lub mniejszą rolę w wywołaniu ruchów falowych. Tym także tłumaczy się powołanie całego rozdziału teorii przyspieszenia, która sama w sobie nie jest teorią cyklu, ma jednakże duże znaczenie dla skonstruowania współczesnej teorii cyklu.

Ten sposób ujęcia poszczególnych teorii pod pozórą sprzecznością różnorodności tłumaczeń przyczyn rozwoju cyklicznego, pozwala wykryć źródła integracji współczesnej burżuazyjnej teorii cyklu. Pewnej syntezy, w istocie, dokonał już Keynes, łącząc w swej teorii obok zmian w wydatkowaniu pieniędzy, oszczędzaniu i inwestowaniu, czynniki psychologiczne i pieniężne. Sam autor, reprezentujący kierunek ewolucji właściwy współczesnej amerykańskiej ekonomii, wychodzi z zasady że zleceń Keynesowskich, chciałby jednak zmodyfikować jego teorię w kierunku wysunięcia na plan pierwszy wyjaśnienia wahań cyklicznych oraz wmontowania w nią zasady przyspieszenia i o wiele szerszego uwzględnienia psychologicznych i pieniężnych przyczyn wahań cyklicznych.

Estey w tej części pracy w sposób obiektywny referuje poszczególne teorie — teorię innowacji Schumpetera, teorię reinwestowania Cassella itd. Ta piękna zasada obiektywizmu zostaje jednak naruszona przy przejściu do referowania teorii niedokonsumpcji. Autor eksponuje tu na plan pierwszy niedojrzałą teorię: majora Douglassa, i o wiele mniej uwagi poświęca bardziej dojrzałej teorii Hobsona. Stara się z pasją udowodnić, że wiązanie kryzysów ekonomicznych, z zasadami podziału w społeczeństwie kapitalistycznym nie ma większego sensu. Brak obiektywizmu autora uwypukla się jeszcze wyraźniej poprzez pominięcie w tej części pracy teorii Marksa, dość łatwiej do poznania chociażby z pracy P. Sweczego, The Theory of Capitalist Development. Bliższe poznanie tej teorii dla uczciwego ekonomisty burżuazyjnego jest zawsze poważną niespodzianką. Okazuje się bowiem wtedy o ile wcześniej Marks wyjaśnił rzeczywiste przyczyny kryzysów w gospodarce kapitalistycznej i jak trafnie ułamał on przedstawić rolę konsumpcji, inwestycji oraz wahań w stopie zysku w przebiegu cyklu koniunkturalnego. Estey o teorii Marksa słyszał niestety wiele z drugiej ręki, nie więc dziwnego, że ogranicza się jedynie do stwierdzenia i to w części pierwszej, że teoria ta wywodzi się z stałym, permanentnym zastraszaniu się kryzysów w gospodarce kapitalistycznej, których ostatecznym uwięzieniem ma być krach kapitalizmu (str. 124—125).

Najbardziej interesująca dla polskiego czytelnika jest prawdopodobnie trzecia część pracy Esteya charakteryzująca założenia polityki stabilizacyjnej. Samodzielny wkład autora w tej części jest niewątpliwie

największy i najzupełniej ujawnia on tu osobiste zapatrywania pozbawiając się akademickiego obiektywizmu i mentorstwa. Podaje on tu krytykę te lub inne rządowe posunięcia stabilizacyjne, jego zdaniem nieskuteczne lub zbyt kosztowne z punktu widzenia społeczeństwa kapitalistycznego.

Dla osiągnięcia stabilizacji można stosować, zdaniem Esteya, trzy podstawowe grupy środków. Można oddziaływać na poziom koniunktury poprzez gospodarkę pieniężną, ułatwiając otrzymanie kredytu w okresie narastania groźby depresji, utrudniając go z kolei w okresie boomu oraz regulując stałe podaż pieniądza. Można także stabilizować koniunkturę poprzez wydatki publiczne, a przede wszystkim wydatki na roboty publiczne. Trzeci: grupa środków zakłada stabilizację rozmiarów konsumpcji poprzez uelastycznienie płac i cen.

Lektura tych rozdziałów prowadzi jednak do wniosku, że wyeliminowanie wahań cyklicznych nie jest sprawą tak prostą dla współczesnego państwa kapitalistycznego, jak to się wydaje wielu naszym domorosłym ekonomistom i statystykom. Estey wskazuje, że może udolby się uzyskać stabilizację na poziomie przeciętnego zatrudnienia, ale taka stabilizacja zakłada likwidację fazy ożywienia oraz stan półdepresji. Natomiast stabilizacja przy pełnym zatrudnieniu, a o takiej należy programowo mówić, jest sprawą bardzo trudną. Pierwsze trudności występują już przy ocenie aktualnej fazy cyklu. Polityka stabilizacyjna, aby była skuteczna i tania, powinna się rozpoczynać wraz z narastaniem pierwszych objawów depresji, przed powstaniem nastrojów pesymizmu wśród przedsiębiorców. Tymczasem dotychczasowe metody prognozowania cykliów koniunkturalnych ciągle jeszcze nie pozwalają ocenić z dostateczną wiarygodnością najbliższych perspektyw koniunkturalnych.

Podstawowy problem polityki stabilizacyjnej tkwi jednak w czym innym i Estey tego nie kryje. Koszty polityki stabilizacyjnej mogą być niejednokrotnie nie do przyjęcia dla społeczeństwa kapitalistycznego. Chodzi tu zarówno o koszty bezpośrednie, związane z powiększeniem wydatków publicznych, finansowanych w poważnym stopniu z pożyczek publicznych (Estey w końcowych wnioskach godzi się z tym, że dług publiczny w następstwie prowadzenia polityki stabilizacyjnej będzie wzrastał), jak i o wiele ważniejsze koszty pośrednie, spowodowane się do ograniczenia zakresu działania przedsiębiorczości prywatnej oraz do podważenia zaufania przedsiębiorców do istniejących stosunków, powstania u niego obaw „przed wkroczeniem rządu na teren działalności prywatnej inicjatywy” (str. 493, 498, 576).

Estey ma wprawdzie nadzieję, że może w przyszłości uda się zważyć te negatywne nastawienie przedsiębiorców. Może się to stać jednak jedynie poprzez wyraźne zakreślenie zakresu działalności państwowej. I tutaj Estey nie zdaje sobie sprawy, że wypełnienie luki deflacyjnej inwestycjami zmierzającymi do budowy trwałych dóbr użyteczności publicznej (szkoły, szpitale itd.) nie zawsze byłoby możliwe, ponieważ inwestycje tego typu zostałyby po pewnym czasie (15—20 lat wg szacunków postępowych ekonomistów) zrealizowane w rozmiarach zaspokajających społeczne zapotrzebowanie. Konieczne więc jest znalezienie innego przeznaczenia dla publicznych wydatków; Estey nie jednak o tym nie wspomina.

Konkluzje, jakie można wyciągnąć z tych rozważań autora, są bardzo pouczające. Formalnie rozwinięte teorie ekonomii burżuazyjnej prowadzą do bardzo ograniczonych wniosków. Problem nie leży w tym — jak, lecz w tym, że w warunkach kapitalizmu stabilizacja nie jest w pełni możliwa. Estey musi więc przyznać, że w szeregu wypadków może i lepiej zgodzić się na niezbyt silne wahania cykliczne, jako na czynnik przywracający równowagę w gospodarce kapitalistycznej. Tę rolę kryzysów odkrył już dawno Marks, sformułowanie takie jednak w ustach Esteya, po wszystkich „osiągnięciach” ekonomii burżuazyjnej, dowodzi faktycznego kryzysu tej nauki.

*

Polskie tłumaczenie pracy Esteya poprzedza interesująca przedmowa p. Dymitra Sokolowa. Zwracając tu jak najbardziej godny pochwały, zwłaszcza że autor przedmowy nie ogranicza się do informacji, ale podejmuje szereg problemów merytorycznych i prowadzi polemikę z nauką burżuazyjną w tonie w pełni naukowym. Problemem dyskusyjnym jest jedynie to, czy potrzebne jest w przedmowie dość dokładne wyliczanie problemów, charakteryzowanych przez Esteya w pracy, z którą czytelnik i tak się prawdopodobnie zapozna.

*) J. A. Estey, Cykle koniunkturalne. Warszawa 1959. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, s. 608.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA W RAZIE ZWROTU PRZEZ SPRAWCĘ ZAGARNIĘTEGO MIENIA SPOŁECZNEGO

Art. 1 § 1 ustawy z dnia 31 stycznia 1958 r. o wzmożeniu ochrony mienia społecznego przed szkodami wynikającymi z przestępstwa (Dz. U. Nr 4, poz. 11) stanowi, że kto dopuszcza się z chęci zysku przestępstwa, przewidzianego przepisami kodeksu karnego lub innych ustaw, wyrządzając z winy szkodę w mieniu społecznym, podlega następującej karze zasadniczej:

a) jeżeli szkoda wynosi ponad 50.000 do 100.000 złotych — karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5,

b) jeżeli szkoda wynosi ponad 100.000 złotych — karze więzienia na

czas nie krótszy od lat 8 lub więzienia dożywotniego.

Na tle stosowania powyższego przepisu powstało pytanie, czy przepis ten ma zastosowanie wówczas, gdy sprawca zagarnięcia pieniędzy społecznych bezpośrednio po ujawnieniu tego faktu odpowiednią sumę w całości zwrócił, skutkiem czego Państwo nie poniosło efektywnej szkody w majątku.

Odpowiadając na to pytanie, Sąd Najwyższy w składzie 7 sędziów powziął w dniu 15 stycznia 1959 r. nr VI KO 41/59 następującą uchwałę:

Fakt, że sprawca zagarnięcia z chęci zysku mienia społecznego wartości ponad 50.000 do 100.000 zł lub

ponad 100.000 złotych, wyrównał szkodę wyrządzoną z winy swej, nie wyłącza jego odpowiedzialności z art. 1 § 1 ustawy z dnia 31 stycznia 1958 roku o wzmożeniu ochrony mienia społecznego przed szkodami wynikającymi z przestępstwa (Dz. U. Nr 4, poz. 11).

W uzasadnieniu uchwały Sąd Najwyższy podkreślił m. in., że „za szkodę, wynikającą z przestępstwa w rozumieniu kodeksu karnego i ustaw karnych dodatkowych, do których zalicza się ustawa z dnia 31 stycznia 1958 roku, należy rozumieć rzeczywistą szkodę, objętą świadomością sprawy i następującą w wyniku dokonania czynu przestępnego. Wyrównanie takiej szkody pozostaje bez wpływu na kwalifikację prawną czynu, może natomiast stanowić okoliczność łagodzącą przy wyłarze kary, którą Sąd, stosownie do art. 54 k. k., ma obowiązek rozważyć”.

CHARAKTER PRAWNY PRZEDSIĘBIORSTWA „POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE” W RZUMIENIU PRZEPISÓW KODEKSU KARNEGO I OCHRONA PRAWNA JEGO PRACOWNIKÓW

Sąd Najwyższy w Izbie Karnej odpowiadając na przedstawioną przez Sąd Wojewódzki w Opolu kwestię prawną:

1. „Czy przedsiębiorstwo państwowe „Polskie Koleje Państwowe” jest władzą względnie urzędem, korzystającym z ochrony prawnej przepisu art. 127 kodeksu karnego”;

2. „Czy zajęcia urzędowe kasy biletowej „PKP” są równoznaczne z zajęciami urzędowymi organu państwowego w rozumieniu art. 128 k. k.” i doznają ochrony prawnej z tego przepisu” —

uchwałę z dnia 5 lutego 1959 r. nr IIKO 96/59 — VIKO 51/59 udzielając następującej odpowiedzi:

Przedsiębiorstwo „Polskie Koleje Państwowe” jest urzędem w rozumieniu art. 127 k. k., i czynności spełniane w kasie biletowej „PKP”

TRYB PRZYJMOWANIA DO PRACY ABSOLWENTÓW W NIEKTÓRYCH WIĘKSZYCH MIASTACH

Ukazały się ostatnio dwa akty normatywne, dotyczące zatrudnienia absolwentów:

1) uchwała nr 336 Rady Ministrów z dnia 29 lipca 1959 r. w sprawie trybu przyjmowania do pracy absolwentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych w niektórych miastach (Monitor Polski Nr 70, poz. 366),

2) zarządzenie wykonawcze Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 5 sierpnia 1959 r. w sprawie trybu

zatrudnienia absolwentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych w niektórych miastach (Monitor Polski Nr 70, poz. 368).

Uchwały i zarządzenie te dotyczą trybu przyjmowania do pracy absolwentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych w niektórych miastach (Monitor Polski Nr 70, poz. 368). Uznano, że obowiązuje „Tezy w sprawie zapewnienia wykonania zadań budowlanych w latach 1959—1965 przez typizację i wprowadzenie przemysłowych metod produkcji oraz zobowiązania wład-

zatrudnienia absolwentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych w niektórych miastach (Monitor Polski Nr 70, poz. 368). Uznano, że obowiązuje „Tezy w sprawie zapewnienia wykonania zadań budowlanych w latach 1959—1965 przez typizację i wprowadzenie przemysłowych metod produkcji oraz zobowiązania wład-

zatrudnienia absolwentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych w niektórych miastach (Monitor Polski Nr 70, poz. 368). Uznano, że obowiązuje „Tezy w sprawie zapewnienia wykonania zadań budowlanych w latach 1959—1965 przez typizację i wprowadzenie przemysłowych metod produkcji oraz zobowiązania wład-

zatrudnienia absolwentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych w niektórych miastach (Monitor Polski Nr 70, poz. 368). Uznano, że obowiązuje „Tezy w sprawie zapewnienia wykonania zadań budowlanych w latach 1959—1965 przez typizację i wprowadzenie przemysłowych metod produkcji oraz zobowiązania wład-

zatrudnienia absolwentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych w niektórych miastach (Monitor Polski Nr 70, poz. 368). Uznano, że obowiązuje „Tezy w sprawie zapewnienia wykonania zadań budowlanych w latach 1959—1965 przez typizację i wprowadzenie przemysłowych metod produkcji oraz zobowiązania wład-

zatrudnienia absolwentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych w niektórych miastach (Monitor Polski Nr 70, poz. 368). Uznano, że obowiązuje „Tezy w sprawie zapewnienia wykonania zadań budowlanych w latach 1959—1965 przez typizację i wprowadzenie przemysłowych metod produkcji oraz zobowiązania wład-

Skierowanie do pracy (do odbycia wstępnego stażu pracy) na terenie wymienionych miast mogą otrzymać w zasadzie tylko absolwenci, posiadający w danym mieście stałe miejsce zamieszkania. Absolwentom, którzy mimo starań skierowania nie otrzymali, organy zatrudnienia przedstawiać będą propozycje pracy na innych terenach. W tym przypadku absolwentom służyć szczególnie uprawnienia, m. in. pokrycie kosztów przeniesienia, pomoc ze strony zakładu pracy w uzyskaniu mieszkania lub zakwaterowania oraz ew. jednorazowe zasilek.

Zakłady pracy spoza terenu wyżej wymienionych miast zobowiązane zostały do dokonania dodatkowej analizy swego zapotrzebowania absolwentów i ew. zgłoszenia uzupełniającego zapotrzebowania do właściwych szkół w terminie do dnia 30 września br.

Nowe przepisy mają na celu, jak to wynika z ich treści, zapobieżenie zbyt dużej koncentracji wykwalifikowanych kadr we wspomnianych większych miastach, przy jednoczesnym dotkliwym braku tych kadr na innych terenach.

TYPIZACJA W BUDOWNICTWIE

Uchwała nr 285 Rady Ministrów z dnia 2 lipca 1959 r. w sprawie przyjęcia trybu typizacji w budownictwie (Monitor Polski Nr 70, poz. 368) uznano, że obowiązuje „Tezy w sprawie zapewnienia wykonania zadań budowlanych w latach 1959—1965 przez typizację i wprowadzenie przemysłowych metod produkcji oraz zobowiązania wład-

Opracował JÓZEF ZIELŃSKI

WZORY PISMA PRYZYDLAJĄCEGO MIESZKANIE SŁUŻBOWE ORAZ UMOWY NAJMU TAKIEGO MIESZKANIA

Zarządzenie Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 8 lipca 1959 r.

(Monitor Polski Nr 63, poz. 326) ustaliło wzór pisma przydzielającego mieszkanie służbowe oraz wzór umowy najmu takiego mieszkania. Oba teksty ogłoszone zostały jako załączniki do zarządzenia.

2 ZYCIE GOSPODARSTWA

Postęp w budownictwie wymaga mechanizacji

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

W budownictwie problemem dnia jest skrócenie cyklu inwestycyjnego. Temat ten absorbuje uwagę zainteresowanych wszystkich szczebli. Dlatego to zagadnienie jest pierwszoplanowe, nie potrzeba już dziś tłumaczyć. Warto natomiast poświęcić parę słów praktycznym rezultatom w tej dziedzinie.

Najwięcej kłopotów przysparzało — i jak dotąd niewiele się tu zmieniło — wykonawstwo. Jest to zarządem do studium inwestowania, w którym wszelkie zmiany in minus czy in plus wywierają najbardziej istotny wpływ finansowy i rzeczowy na całość cyklu. Każde więc usprawnienie w tej dziedzinie należy przysparzać z największym zadowoleniem.

Pożytywnym przykładem zmian może być Krakowski Zarząd Budownictwa. Jego przedsiębiorstwa budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego, wnoszące kilkadziesiąt różnych obiektów w województwie, stosują szereg ciekawych innowacji technicznych. Przedsiębiorstwa te kładą specjalny nacisk na stylizowanie elementów konstrukcyjnych, na montaż w możliwie największym, ekonomicznie uzasadnionym stopniu obiektów przemysłowych z prefabrykatów żelbetonowych z eliminacją procesów mokrych oraz na obniżenie wagi budynków. W planie na rok bieżący przewiduje m. in. montaż wielkich bloków ściennych w budynkach o kubaturze 29,5 tys. m³, co zaoszczędzi 1.200 tys. sztuk cegieł. Zastosowanie elementów prefabrykowanych wielkowymiarowych w 901 tys. m³ kubatury da oszczędność 60 tys. rob.-godzin, 1080 m³ drewna i 1.320 ton cementu.

Dzięki nowoczesnym, śmiałym rozwiązaniom konstrukcyjnym zmniejszono blisko o 20%, w stosunku do tego co pierwotnie planowano, wielkość i ciężar konstrukcji halli walcowni rur w hucie im. Lenina. Podczas gdy na fundamencie i wielkie go pięcy na tej hucie zużyto 6 tys. m³ betonu, to już na pięć III, o wiele większy, poszło tylko nieco ponad 1 tys. m³ betonu. W budownictwie mieszkaniowym Nowej Huty w ciągu 3 ostatnich lat zmniejszono wagę budynków w stanie surowym o ok. 28%. Jest to rezultat stosowania nowych materiałów, lecz przede wszystkim — nowoczesnych rozwiązań konstrukcyjnych. Tak np. grubość ścian wewnętrznych budynków zmniejszono, nie naruszając ich właściwości nośnych i izolacyjnych, z 36 cm do 25 cm, a ostatnio do 20 cm.

BETON ODPOWIERZONY

Największą — jeśli można rzec — rewelacją w krakowskim budownictwie jest wnoszenie szkieletowych wielokondygnacyjnych budynków mieszkalnych metodą betonu odpowietrzonego. Metoda jest od wielu lat znana w wielu krajach, lecz u nas opracowano ją i zastosowano po raz pierwszy w konstrukcjach szkieletowych budynków. Jest to dzieło zespołu pod kierownictwem prof. Kopycińskiego, rektora Politechniki Krakowskiej. W ścisłym owocnym współdziałaniu nauki z praktyką, tj. z kierownictwem budowy Nowej

Huty, zrodził się postęp, rokujący duże nadzieje.

Metoda ta polega na tym, że do form metalowych wlewa się beton i natychmiast odsysa cały nadmiar wody zbyteczny do wiązania tworzącego. Po 40 minutach słup betonowy wytrzymuje już własny ciężar, o po 3 dniach — normalne obciążenie. Metoda ta dwukrotnie (najskromniej licząc) przyspiesza cykl budowy, całkowicie eliminuje drewno, daje oszczędność cementu 30% lub możliwość zwiększenia wytrzymałości betonu przy tej samej ilości cementu, czyli — zmniejszenia wymiarów i ciężaru konstrukcji. Przy budowie tym systemem bloku o kubaturze 27 tys. m³ w Nowej Hucie (osiedle B-3, blok nr 10) zaoszczędzono w porównaniu z budynkiem wykonanym tradycyjnie w konstrukcji żelbetonowej: 93 m³ drewna deskowego (6 wagonów) i 1 m³ drewnianych stępli, 15 ton cementu i 813 kg gwoździ, nie mówiąc o przyspieszeniu budowy i oszczędności siły roboczej. Wydaje się, że ten system budownictwa ma dużą przyszłość.

Rzecz zrozumiała, iż postęp techniczny w budownictwie powinien krążyć szerokim frontem, poszczególne zaś metody powinny być dostosowane do konkretnych warunków. Do tego zmuszają szybko rosnące zadania inwestycyjne, które np. w województwie krakowskim wymagają 35% wzrostu wydajności pracy w latach 1959—1965.

POSTĘP TECHNICZNY WYMAGA SPRZĘTU

Budownictwo uprzemysłowione nie może obejść się bez coraz większej ilości dźwigów, żurawi, spychaczy, podnośników itp. Czynnikami pomagającymi jest tu z jednej strony chroniony brak ludzi, z drugiej zaś — szybko rosnące zadania. Perspektywy nie są tu jednak najlepsze.

Wskaznik tzw. usprawnienia (stosunek wartości maszyn budowlanych do wartości przerobu) wynosi w woj. krakowskim ok. 11%, tj. niewiele więcej niż w całej Polsce. W ZSRR, USA, NRF wskaźnik ten jest dwa razy większy. Ale nie sięgamy tak wysoko. Zrobimy porównanie po sąsiedzku: z takim samym co do zadań przerobu i profilu produkcyjnego okręgiem Morawską Ostrawą w Czechosłowacji. Na przykład — koparki. Jeśli za wskaźnik weźmiemy pojemność łodzi na 1 tys. zatrudnionych, to w Ostrawie wyniesie on 1,6 m³, a w województwie krakowskim tylko 0,55 m³. W zakresie spychaczy okręg ostrawski dysponuje 195 KM na 1 tys. zatrudnionych, a krakowski 91 KM. Morawska Ostrawa ma 5,5 żurawia wieżowego na 1 tys. zatrudnionych, Kraków — 2,1. Analogiczna sytuacja panuje w zakresie żurawi samodzielnymi kołowych o udźwigu powyżej 3 ton, a także innego ciężkiego i cięższego sprzętu budowlanego. Nic więc dziwnego, że wydajność pracy w czechosłowackim budownictwie jest o ok. 25% wyższa niż u nas, aczkolwiek sprzęt, rzecz jasna, nie jest tu czynnikiem jedynym.

Absolutnie nie rozgrzeszając wykonawców z ich własnych błędów, trzeba jednak przyznać, że mają oni rację, gdy domagają się wyposażenia maszynowego, odpowiedniego do zadań i konkretnych warunków.

Musimy tu na marginesie podkreślić rzecz istotną, że mianowicie, że o ile zadania przerobowe krakowskiego budownictwa wykazują systematyczny wzrost aż do r. 1964, o tyle zatrudnienie rośnie, wedle planu, tylko do r. 1961, a od tego okresu do roku na rok ma się zmniejszać. Zrozumiałe są więc w tej sytuacji wołania budowlanych o sprzęt. I to sprzęt dobry. Jeżeli nie można zwiększyć, znacznie ilości maszyn budowlanych, to dajcie nam przynajmniej takie, które nadają się do użytku — powiadają oni. I mają chyba rację.

POLEPSZYĆ JAKOŚĆ PRODUKCJI

Sprzęt w naszym budownictwie, m.in. w Krakowskim Zarządzie Budownictwa, jest wskutek jego małej ilości bardzo forsonnie eksploatowany. Wskaźnik wykorzystania sprzętu w podstawowych asortymentach wynosi tam ponad 120%. Maszyny pracują po 20 godzin na dobę i zużywają się o wiele szybciej niż powinny. Ponadto — jakość niektórych maszyn jest zła. M. in. koparki produkcji Zakładów im. Waryńskiego w Warszawie wykazują od czasu do czasu liczne usterki. W drugim półroczu 1958 r. weszły na rynek żurawie wieżowe ZB 45, produkcji Szczecińskiej Fabryki Maszyn Budowlanych; wiele tych żurawi przysparza budownictwu ogromnych kłopotów. Ostatnio Kraków miał najwidoczniej pechową serię dostaw sprzętu. Pierwszy żuraw pracował tylko 50 godzin, po czym skończył swój produkcyjny żywot; opóźniło to oddanie do użytku 250 izb. Drugi żuraw był moździej montowany przez brygadę ze szczecińskiej fabryki przez dwa tygodnie (zamiast 3—4 dni) i pracował tylko 22 godziny w miesiącu. Trzeci żuraw w ogóle odmówił posłuszeństwa — nie udało się go nawet zmontować. To brzmi — być może — anegdotycznie, lecz dla przedsiębiorstw budowlanych, popędzanych planem przerobu, od którego uzależniona jest m.in. wielkość funduszu płac, są to fakty katastrofalne.

Ten stan trzeba, naturalnie, zmienić. Nie idzie tylko o to, by wymienione fabryki, w których zresztą „produkują” żel, jakości nie jest bynajmniej regułą. Do owej rubryki wpisać można także Warszawskie Zakłady Budowy Maszyn (przy ul. Jana Kazimierza) z ich kiepskimi przyczepami niskopodwozowymi, Stołeczne Zakłady Remontu Maszyn Budowlanych (przy ul. Przasnyskiej), które żadnej jeszcze — jak twierdzą w KZB — remontowanej maszyny nie zdołały zapewnić „przebiegów” 2 tys. godzin pracy oraz inne zakłady, m.in. Zakłady Maszyn Budowlanych w Głogowie. Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego i odpowiednio zjednoczenia powinny się tym problemem serdecznie zająć. M.in. trzeba by zadbać wreszcie o to, aby zakłady produkcji i remontu maszyn budowlanych otrzymały materiały hutnicze atestowane, bo z nie gwarantowanego surowca wypływa, a odwrotnie, dużo zła. Po wtóre — należałoby się chyba zastanowić nad możliwością zwiększenia zdolności produkcyjnych fabryk maszyn budowlanych, ewentualnie nad importem pewnych maszyn, aby stopniowo zmniejszać ową dysproporcję, jaka rysuje się między zadaniami a stanem mechanizacji.

Z wielką uwagą czytałem cykl artykułów St. Albinowskiego (Życie Warszawy) na bardzo aktualne tematy organizacji pracy. Analiza niektórych istotnych zjawisk była trafna; momenty krytyczne były podniesione słusznie; wydawało się, że artykuły te odegrają jakąś poważniejszą rolę w dziele usprawnienia organizacji pracy w naszej gospodarce. Tymczasem syntezą tej niemal rozprawy podana przez St. Albinowskiego w ostatnim artykule pt. „KONKLUZJA” (Życie Warszawy Nr 156/59) sprawiła zawód.

Z treści artykułu widać było, że autor docenia złożoność i trudność problemu. Tym więcej niezrozumiałe jest tak uproszczone rozwiązanie problemu; w sposób bynajmniej nie zgodny z naukowymi zasadami or-

ków, jak i wśród licznych załóg fabrycznych. Pewien dorobek niewątpliwie posiada wymienione przez St. Albinowskiego instytucje; ale dorobek ten jest niewspółmiernie mały w stosunku do zużytych środków, a jeszcze mniejszy w stosunku do potrzeb. Czy samo poszufladkowanie funkcjonalne wydzielonych zadań, że jeden instytut ma się zajmować wyłącznie badaniami naukowymi, inny doradztwem, inny — działalnością wydawniczą, a szkoleniem wyłącznie ośrodek szkoleniowy Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, spowoduje, że instytucje te będą zaspokajały wszystkie potrzeby społeczne w zakresie organizacji pracy? Na to trzeba dać konkretną odpowiedź.

Wydaje się, że funkcjonalne rozdzielanie poszczególnych rodzajów działalności organizacyjnej sprzeci-

li organizację. Odpowiednikiem takiej instytucji społecznej jest w Polsce Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa. Towarzystwo to powinno bezwzględnie podjąć trud koordynowania w tym przedmiocie wysiłków społecznych w całym kraju, co też zaczyna częściowo spełniać przez swą planową kooperację z innymi instytucjami społecznymi, zawodowymi i naukowymi. Jest rzeczą oczywistą, że nie wystarczy do koordynacji ogólnopolskiej. Taka koordynacja jest niezbędna, ale nie trzeba do tego tworzyć nowej instytucji, ani też nie należy powierzać tej koordynacji jednemu z instytutów. Najbardziej powołaną do tego instytucją, wydaje się, jest Rada d/s Techniki przy Prezesie Rady Ministrów.

Koordinacja na tym szczeblu dotychczas tylko planowania działal-

„Organizowanie” organizacji pracy

BOLESŁAW MISZULOWICZ

ganizacji prac. Zaproponowane państwu w postaci instytucjonalnego schematu nie tylko nie uleczy naszej dość powszechnej choroby organizacyjnej, ale może wpłynąć negatywnie na rozwój ruchu naukowej organizacji pracy, który ponownie zaczął się rozwijać w wyniku uchwały III Zjazdu PZPR.

Ujęcie w sztywne ramki działalności kilku instytucji zajmujących się organizacją pracy, rozdzielanie między te instytucje zadań statutowych, nakazanie jednemu z nich jednego rodzaju działalności oraz zakazanie innym kierunków działalności, podyktowane funkcjonalnymi programami kilku wymienionych instytucji może się przyczynić raczej do ponownego zurzędnienia problemu organizacji pracy. Sam funkcjonalny rozdział zadań nie rozwiązuje sprawy. Przecież wymienione instytucje działają od dawna. Przecież Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu nie był przez nikogo zwolniony z odpowiedzialności za prace organizatorskie w kraju. Przecież służbowa tego Instytutu do Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów chyba nie ograniczała zakresu jego działalności, a odwrotnie dawała większe możliwości niż te, które wynikały z podporządkowania jej jednemu resortowi. Czy sam fakt zmiany resortu nadzorującego spowoduje doskonałą działalność tej instytucji, która przez wiele lat nie spełniała w dostatecznym stopniu swych zadań programowych? Czy ograniczenie działalności Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa, pozbawienie go prawa działalności szkoleniowej i gospodarczej, zakaz świadczenia usług organizacyjnych i narzucenie mu programu funkcjonalnego przyczyni się do wzmocnienia naukowej organizacji pracy?

Jakaż to władza dotychczas zabraniała instytutom państwowym organizować przedsiębiorstwa przemysłowe? Jakaż władza zabraniała instytutom i towarzystwom naukowym prowadzić działalność szkoleniową? Kto nie zezwalał na upowszechnienie osiągnięć organizacyjnych?

Żadna władza tego nie zabraniała, a odwrotnie, zarówno centra władze państwowe, jak i opinia publiczna domagały się wielokrotnie od instytutów, ażeby nie ograniczały się one do tak zwanego naukowego urzędowania, ale świadczyły konkretne usługi organizacyjne, ażeby podnosiły kwalifikacje organizacyjne zarówno wśród własnych pracow-

wialoby się jednemu z najbardziej podstawowych praw organizacji — prawu harmonii i doboru środków i działania. Schemat St. Albinowskiego dąży do pogłębienia i usankcjonowania tych błędów, które dotychczas popełniały niektóre instytucje. Nie można sobie wyobrazić dobrej roboty dydaktycznej w oderwaniu od działalności usługowej i badawczej. Tak samo działalność badawcza bez dydaktycznej byłaby wielce ograniczona i mało efektywna. Instytucjonalizm może bardziej jeszcze zbiurokratyzować działalność organizacyjną i stłumić powstający na nowo ruch społeczny.

Dla zrealizowania zadań organizacyjnych postawionych przez III Zjazd PZPR nie wystarczy instytut, czy instytucja. MUSI powstać i rozwinąć się szeroko ruch społeczny naukowej organizacji pracy. Ruch ten musi być bardziej silny i bardziej powszechny niż ruch produktowy, który tak wielkie rezultaty daje w krajach zachodnich.

Ruch taki powstaje wokół działalności Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa. Ruchu tego nie wolno tłumić, trzeba go ze wszelkich miar popierać. Ruch ten nie odbierze „chleba” instytutom państwowym, odwrotnie — przyczyni się do większego zapotrzebowania społecznego na pracę instytutów. Najistotniejszą, a przeoczoną przez St. Albinowskiego, sprawą są kadry doświadczonych organizatorów. Jest ich obecnie niewiele. Są oni przeważnie w przemyśle i administracji, a w minimalnej mierze tylko w instytutach. Czy można i czy trzeba wszystkich najbardziej doświadczonych organizatorów wycofać z przemysłu i doprowadzić do instytutów? Naszym zdaniem nie tylko nie należy tego czynić, ale nie wolno tego czynić. A jeśli tak, to najistotniejszym problemem jest stworzenie warunków, w których umiejętności i doświadczenie organizacyjne najlepszych fachowców zatrudnionych w przemyśle, wyższych uczelniach i administracji, mogłyby być najlepiej wykorzystane dla podnoszenia poziomu organizacji i kwalifikacji kadry kierowniczej w całej gospodarce narodowej.

Takie warunki nie mogą powstać w żadnym urzędzie, ani w żadnej innej jednostce budżetowej. Takie warunki może stworzyć jedynie wielki ruch społeczny. A ruch taki najlepiej może się rozwijać wokół działalności instytucji społecznej. Tak się dzieje we wszystkich krajach produkujących pod względem techniki

ności poszczególnych resortów i instytucji w zakresie działalności organizacyjnej. Natomiast koordynacja działalności operatywnej wielu odcinków działalności organizacyjnej, mogłaby być dokonywana przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Również prowadzenie przez ten resort ośrodka doskonalenia kadry kierowniczej jest wielce pożyteczne w pewnym ograniczonym zakresie. Szkolenie takie dotyczy powinno najbardziej ogólnych zasad gospodarczych. Pogłębienie znajomości zasad naukowych organizacji i kierownictwa powinno się odbywać w każdym resorcie oddzielnie, gdyż musi to być przystosowane do konkretnych potrzeb resortu i jego charakterystyki technologicznej. W żadnym przypadku nie można zgodzić się na monopol organizacyjny dla żadnej instytucji. Nadzwrotna jednostka administracyjna może i powinna koordynować działalność licznych instytucji w sensie harmonizowania działań dla wspólnego celu, ale nie może ona sama wchodzić w rolę monopolistycznego wykonawcy programu na żadnym z odcinków, ani badawczym, ani usługowym, ani dydaktycznym. Taka koncepcja jest zupełnie przeciwna koncepcji instytucjonalnej wysuniętej przez St. Albinowskiego. Jest to koncepcja, która zdaje egzamin we wszystkich najbardziej produkujących krajach, jest to koncepcja ruchu społecznego.

Najważniejszym problemem jest umiejętnie pozyskanie dla tego ruchu we wszystkich możliwych formach ludzi najbardziej kompetentnych w zakresie teorii i praktyki organizacji pracy bez względu na to, gdzie oni obecnie pracują, w przemyśle, administracji, na wyższych uczelniach czy w innych instytucjach lub przedsiębiorstwach. Garstka zawodowych pracowników organizacyjnych w instytucjach nie zastąpi wielkiego ruchu społecznego. Tym więcej, że w instytucjach obok pojedynczych bardzo nielicznych doświadczonych organizatorów pracuje liczna grupa pomocniczych pracowników naukowych. A nawet Instytut nie może się obejść bez specjalistów zatrudnionych na część etatu w tych instytucjach, gdyż zasadniczym miejscem dla ich pracy jest fabryka lub wyższa uczelnia, a niekiedy obie te instytucje łącznie. Bez ruchu społecznego i bez pozyskania dla tego ruchu znakomitej większości doświadczonych organizatorów nie spełnimy zadania, jakie postawił III Zjazd PZPR w dziedzinie naukowej organizacji pracy i wyzwalała rezerw.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

dukcji, przenikających na rynek przede wszystkim za pośrednictwem sklepów fabrycznych.

Różnorodność pomiedzy rezultatami analizy rynku przeprowadzonej w oparciu o materiały wyłącznie ilościowe a faktycznym układzie podaży i popytu będzie się stale pogłębiać. Zgodnie bowiem z ogólną prawidłowością ekonomiczną wraz ze wzrostem dochodów ludności i zwiększeniem stopnia nasyżenia rynku punkt ciężkości w zapotrzebowaniu będzie się przesunął coraz bardziej w kierunku towarów lepszej jakości.

*

Dla umożliwienia prawidłowego kierowania produkcją i zbytem niezbędna jest więc analiza rynku uwzględniająca w bardzo szerokim zakresie zagadnienia wzornictwa. Konkretnie wyniki tych badań powinny decydować o zamówieniach składanych w przemyśle i stanowiąc podstawę wyznaczającą pod adresem planowania produkcji. Dotychczas bowiem wybór wzorów, które znajdują się w sklepach, zależy od intuicyjnej, nie popartej konkretnymi dowodami oceny upodobań nabywców dokonywanej przez pracowników hurtowni. Sytuację komplikuje fakt obejmowania zamówień obszaru całego województwa, a upodobania konsumentów są bardzo różnicowane w poszczególnych regionach.

Najczęściej zdarza się więc, że

O potrzebie analizy upodobań społeczeństwa

handlowcy powołując się na upodobania dużej części odbiorców z ośrodków prowincjonalnych wykazują bardzo konserwatywne nastawienie do oferowanych modeli. W konsekwencji poważna część produkcji przemysłowej nie jest modna ani atrakcyjna już w momencie dostawy do sklepów, powiększając z miejsca wielkość remanentów.

Dlatego wydaje się niezbędne przeprowadzenie pod egidą zjednoczenia handlowych analiz upodobań społeczeństwa i ustalenie tendencji ich zmian. Rezultatem tej akcji powinno być umożliwienie handlowcom dokonywania właściwego wyboru wzorów.

Należy przede wszystkim ustalić, jaki procent nabywców przywiązuje wagę do wyglądu estetycznego kupowanych artykułów, jak dalece ceni oryginalność i świeżość wzoru, jego zgodność z modą w stosunku do innych zalet towaru, jak gatunek surowca, trwałość czy inne walory użytkowe. Badania tego typu muszą ożywić różnicować poszczególne grupy konsumentów, towarów, wśród których wyniki analizy mogą być zupełnie różne.

Dla ustalenia właściwego profilu, wzajemnego stosunku ilościowego klasycznych standardów i awangardowych krótkich serii niezbędne

jest uzyskanie informacji o skłonności społeczeństwa do przyjmowania charakterystycznych tendencji mody, tzw. francusko - włoskiej, angielskiej, amerykańskiej. Należy przy tym ustalić czy i w jakich kręgach odbiorców występuje skrócenie użytkowania konfekcji i obuwia na skutek „zużycia moralnego”.

Wydaje się więc, że nie należy dłużej zwlekać z podjęciem badań rynku pod kątem wzornictwa i estetyki produkcji, tym bardziej, że już rok temu została zorganizowana placówka poświęcona wyłącznie badaniu opinii publicznej — a mianowicie Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radiu. Ośrodek dysponuje blisko 2-tysięczną siecią ankietowanych na terenie całego kraju, co umożliwia przeprowadzenie badań posiadających duże wartości naukowe. Sieć ankietowanych działa bardzo sprawnie, mimo że nie są oni opłacani. Jedynie 16-osobowe kierownictwo złożone z wysoko kwalifikowanych ekonomistów i socjologów związane jest z Ośrodkiem zawodowo. Badania przeprowadzane są poprzez wywiady ankietowe, przy czym dobór osób badanych dokonywany jest zwykłą metodą reprezentacyjną i odpowiada strukturze społeczeństwa. Czas przeprowadzania i opracowania wyników ankiet trwa zazwyczaj około 3—4 miesięcy,

Przy wyborze tematów badań Ośrodek kieruje się przede wszystkim wytycznymi Rady i propozycjami instytucji pragnących zamówić badania konkretnych problemów. Podczas swego rocznej działalności Ośrodek zdobył już dużo doświadczenia i przeprowadził szereg ciekawych ankiet. Niektóre z nich obejmowały zagadnienia ekonomiczne, np. stosunek społeczeństwa do oszczędzania i przeznaczania wkładu oszczędnościowych, w trakcie opracowywania listy ankiet dotyczącej cen i zaopatrzenia rynku.

Można więc przypuszczać, że nie powinno napotkać na większe trudności przeprowadzenie cyklu ankiet dotyczących upodobań i potrzeb społeczeństwa w zakresie estetyki ubioru i szeregu problemów ekonomicznych związanych z wzornictwem odzieży i obuwia. Przy opracowywaniu tematyki ankiet powinny współpracować zespoły fachowców z Instytutów Wzornictwa Przemysłowego i Instytutu Handlu Wewnętrznego.

Bardzo ważnym problemem jest również właściwe wykorzystanie wyników ewentualnych badań. Przede wszystkim powinny one być przekazywane odpowiedzialnym za zaopatrzenie rynku handlowcom. Tematyka te należy włączyć w zakres

wszelkich form oddziaływania na handel, wprowadzić do programów kursów doskonalących, wykorzystywać w pracy Ośrodków Szkolenia Sprzedawców, w prasie fachowej i codziennej.

Informacje o potrzebach i upodobaniach społeczeństwa są także niezbędne kierownictwu przemysłu o dziełowego, obuwniczego i innych dla opracowania programów wzornictwa i właściwego ustawienia długofalowych planów produkcji.

Wysondowanie poglądów konsumentów na kryteria decydujące o estetyce przeciętnego typowego ubioru powinno stać się cenną wskazówką dla opracowania wzorów standardowych. Produkcja tego typu stanowić powinna podstawowy asortyment kluczowego przemysłu.

Naukowe potraktowanie zagadnień wzornictwa i estetyki produkcji oraz uznanie ich wpływu na zjawiska ekonomiczne pozwoli niewątpliwie nakreślić prawidłowy obraz sytuacji na rynku. Jest tym bardziej konieczne, że przejściowy spadek spożycia wywołał wśród części działaczy gospodarczych likwidatorskie nawoływanie do ograniczenia produkcji. W rzeczywistości w okresie najbliższych lat należy liczyć się ze wzrostem procentowego udziału wydatków na odzież i obuwie w funduszu spoży-

cia ludności, co jest związane z przewidywanym w tym okresie stopniem zażyłości społeczeństwa.

Według analizy przeprowadzonej przez Komisję Planu Perspektywicznego Handlu Wewnętrznego w marcu 1958 r. globalna wielkość wydatków na odzież i obuwie w bilansie dochodów i wydatków ludności osiągnie w roku 1957 — wielkość 22,5 proc. Zważywszy, że obecnie udział ten waha się dla różnych grup społeczeństwa w granicach od 18—20 proc., oznacza to możliwość wzrostu wydatków na odzież i obuwie o jedną czwartą w stosunku do stanu obecnego. Ponieważ plany perspektywiczne do roku 1957 przewidywały około 3-krotny wzrost funduszu spożycia w przeliczeniu na jednego mieszkańca, należy oczekiwać bardzo poważnego zwiększenia zapotrzebowania na odzież i obuwie.

Niesłuszny wydaje się więc pogląd o nadmiernym rozbudowaniu tych gałęzi przemysłu, natomiast drogą przewidywaną istniejących trudności zbytu może być tylko dostosowanie produkcji do potrzeb konsumentów w oparciu o znajomość możliwości nabywczych oraz upodobań i przyzwyczajeń społeczeństwa.

KRYSTYNA
CHOLEWICKA-GOŹDZIK

ŻYCIE
GOSPODARSTWA **3**

RZECZ do LIKWIDACJI

(Artykuł dyskusyjny)

STANISŁAW JUCHA

W iernym odbiciem obecnego stanu teorii i praktyki w zakresie ubezpieczeń majątkowych jest następujący wstęp z recenzji o pracy zbiorowej Instytutu Nauk Prawnych PAN pt. „Ochrona ubezpieczeniowa mienia społecznego”.

„Logicznie rzecz biorąc, ubezpieczenie stanowić powinno ważny element w procesie zarządzania mieniem społecznym w systemie gospodarki planowej. Tymczasem w rzeczywistości mało było dziedzin tak niedocenianych i zaniedbanych. Aktualny stan ubezpieczeń, nie tylko zresztą w Polsce, lecz i w większości krajów obozu socjalistycznego, świadczy o braku powiązania w tym zakresie pomiędzy teorią i praktyką.

Teoria ubezpieczeń socjalistycznych... opowiada się za możliwie szerokim zasięgiem ubezpieczenia w socjalizmie (tzw. zasada powszechności). Praktyka gospodarcza poszła natomiast na przekór teorii — po linii przeciwej, a mianowicie po linii daleko idącego ograniczania zasięgu ubezpieczenia w odniesieniu do mienia państwowego”.

W danym przypadku „praktyka” nie sformułowała swoich zastrzeżeń, stosuje po prostu bierny opór, natomiast „teoria”, czyli zwolennicy biurokratycznej rozbudowy ubezpieczeń, postępują jak o obrońcy swego postulatów dość obszerną i w ich pojęciu wystarczającą udowodnioną i poważną nauką ubezpieczeniową. Przypatrzmy się więc tej „nauce” i ocenimy ją w całościach ekonomicznych zjawisk państwa, starając się prowadzić gospodarstwo narodowe według zasad planowych.

Na wstępie trzeba sobie jasno i niedwuznacznie zdać sprawę z tego, czym jest ubezpieczenie w ogóle, oraz czym jest to „ubezpieczenie”, które wykonuje PZU.

Funkcja ubezpieczeniowa nie ma w swej elementarnej istocie, która sprowadza się tylko i wyłącznie do tworzenia zapasów materialnych na określony cel, żadnej sprzeczności, a tym bardziej takiej, która leży u podstawy podatku, jako narzędzia do podziału produktu globalnego pomiędzy różne klasowo podmioty gospodarcze.

Nie oznacza to, że ubezpieczenie nie może być do takiego celu wykorzystane, lecz wtedy nie jest ubezpieczeniem, ale tylko fałszywie nazwaną formą podatku. Wtedy można wysunąć wniosek, że w systemie podatkowym są poważne dziury, które lata się przy pomocy „ubezpieczenia”.

Przecież ubezpieczenie mienia państwowego, o którym jest tu cały czas mowa, nie może zawierać żadnej sprzeczności klasowej, gdyż dotyczy tylko jednego podmiotu gospodarczego, jakim jest państwo.

Logicznie rzecz biorąc — stwierdza W. Górski — to mają oni rację, bo teoria czyli nauka ubezpieczeniowa jest wewnętrznie nawet dość logicznie powiązana i mówiąc po prostu, trzyma się kupy. Brak jej tylko jakiegokolwiek, poza ogólnikowymi frazesami, konsekwentnego, zgodnego z elementarnymi zasadami dialektyki i na obiektywnych przesłankach opartego związku z pozostałymi zjawiskami życia gospodarczego socjalistycznego państwa.

Nietrudno to udowodnić, jeśli się weźmie pod uwagę, czym jest dotychczasowe „ubezpieczenie” mienia państwowego w PZU, a czym ono powinno być w gospodarce planowej. Nie ma bowiem w gospodarce działalności człowieka bardziej oczywistej, samo przez się zrozumiałej i koniecznej czynności od robienia zapasów materialnych.

Istnienie w gospodarce socjalistycznej koniecznej funkcji ubezpieczeniowej, przejawiającej się w stwarzaniu rezerwy materialnych, jest tak oczywiste, że nie wymaga żadnego uzasadnienia. To zaś, co stanowi stałą, niezmienną istotę ubezpieczenia w ogóle, to po prostu wydzielenie z ogólnego produktu globalnego pewnej jego części na ten cel, który jest przedmiotem ubezpieczenia.

Abym w tych kilkunastu zdaniach wyczerpać istotę ubezpieczenia majątkowego, trzeba jeszcze dodać parę słów o klasycznej formie ubezpieczenia, które polega na tym, że większa ilość podmiotów gospodarczych jest zainteresowana, bądź przymuszona do tego, żeby poprzez względnie niską składkę ubezpieczeniową otrzymać gwarancję pokrycia ewentualnych wielkich szkód materialnych.

Zakład ubezpieczeniowy, umowa i polisa ubezpieczeniowa a nawet pieniężny fundusz ubezpieczeniowy — to tylko pomocnicze, drugorzędne akcesoria działalności ubezpieczeniowej, które pojawiają się i znikają w określonych stosunkach produkcyjnych. Zarówno powstanie jak i likwidacja pomocniczych elementów ubezpieczenia nie są procesem mechanicznym, lecz w pierwszym jak i drugim przypadku konieczna jest świadomie podjęta decyzja odpowiedzialnych osób.

Warto jeszcze dodać, co o pieniężnej formie ubezpieczenia napisał W. Giebartowski w przedmowie do książki P. W. Kosińskiego pt. „Państwowe ubezpieczenia w ZSRR”. „Ubezpieczenie nadwzajemnych środków wytwórczych — to jest istotny sens ubezpieczenia. Jeżeli jednak uzupełnienie takie daje się osiągnąć na innej drodze? Tu leży kres ubezpieczenia, ubezpieczenie jest nieograniczone”.

Nie tylko niepotrzebne, lecz szkodliwe.

Z tego co zostało tu napisane jeszcze nie wynika, że działalność PZU w zakresie „ubezpieczenia” mienia państwowego mogła budzić jakiegokolwiek zastrzeżenia. Przecież jeżeli konieczne jest, aby każde narażone na straty mienie było w jakiejś formie ubezpieczone, to chyba nikt nie odważy się stwierdzić, że nie należy ubezpieczać mienia państwowego.

Przeciwnie, trzeba by ubezpieczać, jeżeli pod tą funkcją rozumie się ubezpieczenie w ogóle, tj. gromadzenie realnych zasobów materialnych, a nie „ubezpieczenie” w PZU, które sprowadza się do przelania pieniędzy państwowych z jednego konta bankowego na drugie, oraz do produkcji związanej z tym papierowym procedurą makulatury.

Wniosek taki narzuca się nieodparcie, gdy „ubezpieczenie” jako jedną z operacji finansowych oceni się w ścisłym związku z całokształtem zagadnień finansowych państwowego działu gospodarki narodowej oraz weźmie pod uwagę rodzaj i wielkość szkód pokrywanych z „ubezpieczenia”, w porównaniu z pozostałymi szkodami kwalifikującymi się do ubezpieczenia. Trzeba przedtem dobrze zapamiętać, na jakich przesłankach ma się opierać ubezpieczenie gospodarcze w socjalizmie. Otóż one: planowość socjalistyczna, rozrachunek gospodarczy, socjalistyczna zasada płacy według pracy.

Zbudowane na tych przesłankach ubezpieczenie wykonywać ma następujące funkcje:

- ochrony własności socjalistycznej i interesów majątkowych obywateli,
- finansowania i organizacji prewencji i profilaktyki,
- udziału w budownictwie socjalistycznym przez jego finansowanie,
- podziału dochodu narodowego.

Powinny być przy tym przestrzegane następujące zasady: uniwersalności, czyli powszechności i realności ochrony ubezpieczeniowej.

Konfrontacja tych zasad z działalnością PZU w zakresie „ubezpieczenia” mienia państwowego doprowadza do stwierdzenia, że żadna z tych zasad nie jest — a trzeba dodać na szczególne — konsekwentnie realizowana, aże zaś „ubezpieczenie” — to konglomerat sprzeczności.

Otóż zgodnie ze zdrowym rozsądkiem i zasadą planowości została w państwach socjalistycznych całkowicie zlikwidowana reasekuracja jednego państwowego przedsiębiorstwa ubezpieczeniowego w drugim przedsiębiorstwie ubezpieczeniowym, należącym do tego samego państwa. W konsekwencji doprowadziło to do powstania jednego, monopolistycznego państwowego zakładu ubezpieczeniowego.

„Ubezpieczenie” jest to ostatnie ognisko reasekuracji w sferze działalności gospodarczej jednego i tego samego podmiotu gospodarczego, jakim jest państwo. W tego rodzaju „ubezpieczeniu” nie może iść przy tym zastosowania ani zasada wzajemności, ani zmniejszenia ryzyka. Dlatego też powinno być ono niezwalczane i całkowicie likwidowane, gdyż jest tylko formalno-prawną fikcją, przejawiającą w biurokratycznym sposobie te funkcje, która już została wykonana na pierwszym etapie przez cenę zawierającą akumulację, zaś na drugim etapie przez podatek bądź zysk. Twierdzenie, że takie „ubezpieczenie” ma coś wspólnego z planowością, jest równie bezpodstawne, jak nonsensowne.

Druga roźnięć pomiędzy teorią a praktyką „ubezpieczeniową” polega na tym, że jeszcze nie ma i chyba nie będzie towarzystwa ubezpieczeniowego, które by ubezpieczało przed materialnymi skutkami wojen.

Skoro zaś z nazbyt oczywistych i zasadniczych względów ubezpieczenie strat wojennych nie jest praktykowane, a może być organizowane tylko w zakresie strat, które przez ogół zainteresowanych podmiotów gospodarczych mogą być pokryte ich wspólnym wysiłkiem z bieżącej produkcji, to w „ubezpieczeniu” nie jest i nie może być stosowana zasada powszechności.

Jedynym społecznym źródłem ubezpieczenia jest dochód narodowy, a sprawa właściwego i realnego jego podziału jest naczelnym zagadnieniem gospodarczo — politycznym, które w gospodarce planowej przeprowadza się przy pomocy budżetu państwa.

Jeśli weźmie się pod uwagę, że dochód narodowy w gospodarce uspołecznionej wyniósł w 1957 roku — 192,2 mld zł, zaś odszkodowania wypłacone przez PZU gospodarce uspołecznionej w ramach „ubezpieczenia” wyniosły 388,8 mln zł, czyli zaledwie 0,2 proc. uspołecznionego

dochodu narodowego, natomiast nakłady inwestycyjne jednego tylko m. st. Warszawy za rok 1957, związane z jego odbudową czyli pokryciem nieubezpieczonych strat wojennych, wyniosły 5,095 mln zł, ponad 14 razy więcej jak całe odszkodowanie PZU, to można zdać sobie sprawę, że mitem jest nie tylko „powszechność”, ale i „realność” „ubezpieczenia” PZU.

Teoretycy od „ubezpieczenia”, kiedy mają na myśli te dwie zasady, biorą pod uwagę tylko ściśle określony przedmiot „ubezpieczenia”, rodzaj i czas ryzyka. Wydawać by się więc mogło, że przynajmniej w tym wąskim zakresie mają oni rację. Jednakże konfrontacja teorii z praktyką nie pozostawia cienia wątpliwości, że proceder „ubezpieczenia” mienia państwowego od początku do końca jest biurokratycznym potworkiem. Aby się o tym przekonać, wystarczy przytoczyć jakże charakterystyczny przykład.

Otóż w roku 1957 „deficytowe” przedsiębiorstwo PKP za 9 różnego rodzaju „ubezpieczeń”, w tym również za „auto-casco”, zapłaciło PZU 613 tys. zł, składkę ubezpieczeniową, a w tym samym czasie otrzymało z PZU 170 tys. zł odszkodowania, czyli — jak chcą nam mówić wspomniani teoretycy — PZU „wygospodarowało” 473 tys. zł „akumulacji” z otrzymanych przez przedsiębiorstwo PKP z budżetu dotacji na pokrycie planowych strat.

W tym samym zaś czasie przedsiębiorstwo PKP bez „ubezpieczenia” w PZU zdołało pokryć ponad 20 mln zł strat z tytułu awarii kolejowych.

Ryzyko katastrof kolejowych jest według wszelkich reguł teorii „ubezpieczeniowej” ryzykiem ideal-

nym do „ubezpieczenia”. Jeżeli istnieją „auto-casco” — to chyba również dobre byłoby „wagono-casco”. Na szczęście w tym przypadku poczucie rzeczywistości przewyższyło mętą teorię i dało dowód, że PZU do „ubezpieczenia” poważnych ryzyk w mieniu państwowym się nie nadaje, a tym samym nie ma ono nic wspólnego z zasadą powszechności. Przecież z tych samych względów została wyjęta spod „ubezpieczenia” od ognia główna masa budynków państwowych.

Wspomniany E. Giebartowski twierdzi, że „zwyczajny kapitalizm hodował oczywiście i zwyczajną asekurację. Asekuracja uprawiała głównie wielkie ubezpieczenia służące wielkiemu kapitałowi”. O naszym zaś „ubezpieczeniu” mienia państwowego w PZU trzeba równie beztrosko powiedzieć, że uprawia ono głównie małe szkatkowe ubezpieczenie, będące kosztowną i marną marną sztuczką przeniesienia z obcego do naszego modelu gospodarczego, która nikomu i niczemu nie służy.

Obecne „ubezpieczenie”, zamiast wzmacniać rozrachunek gospodarczy, tylko go zaciemnia, bo wprowadza destruktywną dwutorowość, która dla wiadomych teoretyków jest jeszcze sprzeczny „kluczowym dyalematem: ubezpieczenie mienia społecznego czy dotacja budżetowa”?

Przecież dziś, gdy „ubezpieczenie” pokrywa tylko pewien dowolnie ustalony procent strat, reszta tej, często znacznie większej jak odszkodowanie z PZU, musi być, bo innego wyjścia nie ma, pokryta dotacją z budżetu. Tutaj nie ma żadnego dyalematu, po prostu trzeba pokryć całą stratę z jednego źródła, tak jak to jest praktykowane przy likwidacji strat wojennych, czy strat awaryjnych w przedsiębiorstwie PKP.

Czyż nie praktycznie i oszczędnie prowadzić w jednym miejscu ewidencję strat losowych z podziałem na poszczególne ryzyka i pokrywać je z jednego źródła finansowego, aby uprościć ocenę i analizę tych strat, a w dalszej konsekwencji, aby zorganizować jak najbardziej skuteczną akcję prewencyjną.

W. Górski — Ubezpieczenia majątkowe „Finanse nr 1/58”.
Op. cyt.

PLL LOT ISTNIEJĄ 30 LAT

30 lat istnienia przedsiębiorstwa — to okres niezbyt długi. Zważywszy jednak, że cywilna komunikacja lotnicza liczy sobie wszystkie lata 40, okazał się, że PLL LOT — choć „młode” — są już starsze od wielu swoich partnerów. Niedawno np. potężne w Europie Air France obchodziło 25-lecie swojego istnienia.

1.1.1928 r. zostają zlikwidowane prywatne towarzystwa lotnicze Aero i Aerolot, a agendy ich, sprzęt oraz naczynia do eksploatacji cywilnej komunikacji lotniczej przejmują nowe towarzystwo — LOT o kapitale państwowo-samotowarowym. Już w pierwszym roku działalności LOT modernizuje swój sprzęt lotniczy, zastępując 4-osobowe niemieckie Junkersy, 8- i 18-osobowymi Fokkerami. W okresie międzywojennym PLL LOT wykazuje dużo inicjatywy, rozszerzając sieć swoich połączeń krajowych i zagranicznych, obsługując m. in.: Ateny, Kopenhagę, Helsinki, Rzym, Bejrut, Sankt Petersburg, Budapeszt, Bukareszt, Wiedeń i in.

Wybuch II wojny światowej przerywa pokojowy rozwój LOT-u, przedsiębiorstwo zostaje ewakuowane za granicę. Dopiero wyzwolenie ziem polskich spod okupacji hitlerowskiej umożliwiło zorganizowanie cywilnej komunikacji lotniczej. Początkowo są to nieregularne loty między Lublinem a Rzeszowem i Białymostkiem. Dekretem Ministra Komunikacji z dnia 6.XII.1915 r. zostają na nowo powołane do życia PLL LOT. Ogromne zniszczenia wojenne powodują, że pierwsze kroki, a raczej loty, napotykały na duże trudności, niemniej już w początkach 1916 r. LOT uruchamia regularną sieć połączeń lotniczych w kraju.

Odtąd działalność LOT-u stale i szybko się rozwija. W roku 1916 wykonano 17,2 mln pasażersokilometrów (15,5 mln — kraj i 1,7 mln — zagranicą), w roku 1933 — 41 mln pkm (33 mln — kraj i 8 mln — zagranicą), a w roku 1958 — 75 mln pkm (39 mln — kraj i 36 mln — zagranicą). Powyższe cyfry wskazują, że najszybciej rozwijały się połączenia zagraniczne — prawie 30-rotnie w okresie 12 lat. Jest to o tyle korzystne, że eksploatacja zagranicznych linii LOT-u jest źródłem poważnych wpływów dewizowych. Obecnie LOT łączy Warszawę z 16 stolicami Europy.

Słaby rozwój lotniczej komunikacji krajowej należy tłumaczyć m. in. niskimi taryfami komunikacyjnymi w Polsce, uniemożliwiającymi rentowną działalność środków transportu, a przede wszystkim lotnictwa.

Podobnie, jak i inne towarzystwa lotnicze, również LOT stoi przed poważnym problemem modernizacji sprzętu lotniczego. Idzie o to, aby wybrać typy samolotów, które by najlepiej odpowiadały perspektywom rozwojowym ruchu lotniczego w Polsce, a jednocześnie okazały się ekonomiczne, zapewniające LOT-owi pomyślne wyniki finansowe i dewizowe. Przewiduje się, że w latach 1959—1965 ruch pasażerski na liniach zagranicznych LOT-u wzrośnie 3-krotnie, a sieć połączeń zagranicznych rozszerzy się także na inne kontynenty.

Rozwiązaniu tego problemu sprzyjać będzie bliska współpraca PLL LOT z towarzystwami lotniczymi krajów demokracji ludowej i ZSRR, umożliwiającą bardziej racjonalne wykorzystanie sprzętu i osiągnięcie tym samym lepszej rentowności.

Z. B.

U lubionym argumentem szowinistycznych kół niemieckich, używanym wielokrotnie w okresie ostatnich pięćdziesięciu lat, było twierdzenie, że Polacy nie są zdolni do prowadzenia racjonalnej działalności gospodarczej. Twierdzenie to było ubierane w rozmaite formy, wśród których nie brakowało pogardliwego określenia „Polnische Wirtschaft”, ani przechrwałów, że tylko Niemcy mogą nauczyć Polaków, jak należy pracować, ani syrenich śpiewów, że pomysłowy rozwój ziem polskich uzależniony jest wyłącznie od podziału zadań i ściślejszej współpracy z Rzeszą Niemiecką.

Takie były publiczne wypowiedzi wielu działaczy gospodarczych i politycznych, znajdujące przychylnych odbiorców nie tylko w Niemczech, ale i wśród pewnych kół opinii światowej. Dlatego też należy postawić pytanie, jakie były rzeczywiste perspektywy rozwoju gospodarczego dawnych ziem Polski z chwilą, gdy w wyniku klęski wrześniowej, zostały podporządkowane III Rzeszy?

Wiele światła rzuca na tę sprawę odnaleziony ostatnio dokument, zatytułowany „Die Bedeutung des Ausbaus der Weichsel für die wirtschaftliche Entwicklung des neuen deutschen Ostreiches” („Znaczenie zagospodarowania Wisły dla ekonomicznego rozwoju nowych terenów niemieckich na Wschodzie”), opracowany w marcu 1940 roku na zlecenie władz hitlerowskich przez naukowców z uniwersytetu kiloskiego, zgromadzonych w „Institut für Weltwirtschaft” („Instytut Gospodarki Światowej”). W opracowaniu tym ustala się przyszłe perspektywy i kierunki rozwoju gospodarczego ziem, które nazywamy obecnie „ziemiemi dawnymi Polski”, oraz rozważa się celowości skanalizowania i połączenia Wisły z innymi systemami wodnymi.

Opracowanie to zostało oparte na dwóch podstawowych zasadach: Po pierwsze, główną gałęzią gospodarczą nowych terenów wschodnich — z wyjątkiem Górnego Śląska — będzie rolnictwo.

I po drugie, z terenów przyłączonych bezpośrednio do Rzeszy należy wysiedlić wszystkich Żydów i Polaków. Problemowi temu poświęcono dość dużo uwagi. I tak obliczono, że konieczne będzie wysiedlenie 300—400 tysięcy Żydów, przy czym dążące do „Institut für Weltwirtschaft”, chcąc zapobiec ewentualnym przeoczeniom, wyjaśniają, że liczba ta dotyczy tylko wyznawców religii żydowskiej, rzeczywista bowiem ilość Żydów i mieszczanów jest, ich zdaniem, o 50% wyższa niż ilość wyznawców religii. Polaków zaś należy wysiedlić od 4 do 5 milionów, w tym 2,9 miliona z województwa poznańskiego i pomorskiego, 100 tysięcy z okolic Suwałk, a pozostałą ilość z przyłączonych do Rzeszy części województwa śląskiego, łódzkiego i warszawskiego. Rezultatem całkowitej realizacji planu wysiedlenia będzie zwiększenie zaludnienia Generalnej Guberni do 160—170 osób na km², wobec istniejącego tu w chwili wybuchu wojny zaludnienia 120 osób i przeciętnego zaludnienia Rzeszy niemieckiej — 138 osób.

Jak z tego wynika, niektórzy u-

zwiększenia produkcji rolniej. Wzrost produkcji rolniej powinien być osiągnięty w wyniku pełnego wykorzystania właściwości gleby, zwiększonego zastosowania nawozów sztucznych i maszyn rolniczych oraz podniesienia cen na produkty rolne. Pociągająca też, zdaniem autorów opracowania, powinny umożliwić terenom przyłączonym bezpośrednio do Rzeszy osiągnięcie planów rolnych przeciętnym planom ogólnoniemieckim, zaś pozostałym terenom plany, które osiągała Wielkopolska przed pierwszą wojną światową. Przeciętne plany zbóż miały się zwiększyć w porównaniu z okresem 1933/37 o 45%, plany ziemniaków o 25% a plany buraków cukrowych o 51%. Jednocześnie przewidywano poważny wzrost pogłowia zwierząt, zwłaszcza trzody chlewnej, dla której podstawową paszę miały stanowić ziemniaki.

Interesujące będzie porównanie przewidywanej w perspektywie przez ekonomistów niemieckich produkcji ziem dawnych Polski z produkcją osiągniętą w 1958 roku. Ilustracją to dane zawarte w tabeli 1. Należy uwzględnić, że opracowanie niemieckie nie obejmuje części obecnego województwa białostockiego, co jednak nie zmienia w poważniejszej mierze istoty zagadnienia.

Dane te wskazują, że rozmiary produkcji rolniej, które hitlerowcy uważali za możliwe do osiągnięcia na terenie ziem dawnych Polski, zostały w 1958 roku w trzódzie chlewnej i ziemniakach prawie osiągnięte, a w burakach cukrowych przekroczone. Natomiast zbory 4

zboż oraz pogłowiu byłą odbiegają dość znacznie od owych przewidywań. Ogólnie jednak biorąc można stwierdzić, że rozmiary produkcji rolniej, które miały być osiągnięte pod rządami hitlerowskimi, pomimo skoncentrowania podstawowej uwagi na tę dziedzinę gospodarki, nie są nierzadko rewersyjnymi i w najbliższych dziesięcioleciach najprawdopodobniej będą poważnie przekroczone.

Znacznie gorsze perspektywy zostały ustalone dla przemysłu. Co prawda opracowanie uczonych z uniwersytetu kiloskiego stwierdza, że bolączką Polski przedwojennej — brak kapitałów — będzie przy-

nym opracowaniu, oznaczały w szeregu przypadków zmniejszenie — w porównaniu z okresem przedwojennym — produkcji przypadającej na 1 mieszkańca analizowanego obszaru. Ponadto należy uwzględnić fakt, że produkcja węgla i produkcja hutnicza obejmują również obszary Zaolzia, co np. w przypadku stali podwyższa produkcję o ok. 600 tys. ton.

Program, opracowany przez „Institut für Weltwirtschaft”, uniwersytetu kiloskiego, pozwala na stwierdzenie, że hitlerowcy nie myśleli o poważniejszym rozwoju gospodarczym terenów polskich zagarniętych po wrześniu 1939 roku. Zarówno obszary włączone do Reichu, jak i te województwa, z których utworzono Generalną Gubernię, miały stanowić obszar kolonizacyjny, którego podstawową rolę byłoby dostarczanie Rzeszy taniej siły roboczej, kopalin oraz pewnej ilości produktów rolnych.

Zrezerwowane założenia ekonomistów z uniwersytetu kiloskiego nie powinny zresztą wywołać zdziwienia, stanowią bowiem logiczną kontynuację polityki gospodarczej, prowadzonej w minionych dziesięcioleciach na tzw. Niemieckim Wschodzie.

Wskaźniki wykonywane przez naukowców niemieckich nie mogą być porównywane z osiągniętymi przez nas rozwojem. Inne są bowiem zupełnie realizowane przez nas zadania i inne przyświecają nam cele niż rola, jaką nam uświłowili wyznaczyć Niemcy hitlerowscy.

Należy przy tym wziąć pod uwagę, że na terenie ziem dawnych potrafiłmy nie tylko znacznie przekroczyć wskaźniki naukowców hitlerowskich w zakresie produkcji cementu, stali, wydobycia węgla itp. ale również — co jest jeszcze istotniejsze — na wielką skalę rozwinąć przemysł przetwórczy.

Opracowanie instytutu kiloskiego nie przedstawia dla nas właściwie żadnej wartości i przytaczane tam wskaźniki nie powinny niczego nam sugerować. Jeśli się dane te publikuje, to tylko dlatego, że są one swego rodzaju ciekawostką i mogą stanowić przyczynek do studiów nad historią naszego kraju.

Tabela 1

	Jedn. miary	Przedwojenn.	1958 r.
Zbory 4 zbóż	tys. t	11.100	8.801
Zbory buraków cukr.	tys. t	3.400	5.374
Zbory ziemniaków	tys. t	27.200	26.509
Pogłowia bydła	tys. szt.	8.000	5.925
Pogłowia trzody	tys. szt.	5.100	8.316

Tabela 2

	1937	Przedwojenn.	1958
Węgiel kamienny *)	45,4	37,0	62,0
Koks *)	3,0	3,4	5,8
Ruda żelaza	0,8	1,0—2,0	1,3
Rudy cynkowo-olowiowe	0,5	0,5	1,3
Ropa naftowa	0,15	0,25	0,18
Sól	0,6	0,7	1,6
Cement	1,1	1,1	3,6
Surowca żelaza *)	1,3	1,6	3,3
Stal *)	2,0	2,4	4,5
Wyroby hutnicze *)	1,3	2,2	4,0
Nawozy sztuczne	0,5	1,5	1,1
Celuloza i papier	0,3	0,3	0,3
Cukier	0,4	0,6	0,7

*) zamiat 1937 r. dane z roku 1939, obliczone na podstawie wyników z 1964 r.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Rok	Ilość nowo wybudowanych izb oddanych do użytku (w tys.)
1950 - 1955	127,2
1956	22,7
1957	28,9
1958	29,9
1959 (przewidywane wykonanie)	33,0

Spmodzielni sily rob.	zatrudniający obce	3,3 %
Spmodzielni obcy, ch sil	nie zatrudniający robotniczy	18,4 %
Pracownicy	umysłowi	18,1 %
Robotnicy i chłopi	chłopi	52,1 %
Pomocający	członkowie rodzin	3,0 %
Utrzymujący sie bez pracy za- robkowej		4,8 %
Nie określili		0,3 %
	Razem	100 %

Z innych zagadnień rynku pracy należy jeszcze wymienić, nie-

Przechodząc do omówienia niektórych zagadnień kulturalnych i

Koncentracja ta jednak nie szła w parze z należytym zaspokojeniem potrzeb ludności miasta w zakresie szkolnictwa podstawowego, które jest najbardziej masową i najbardziej skuteczną formą oddziaływania kulturalnego. Wg danych spisu powszechnego 1931 r. 10,6% mieszkańców stolicy, w wieku powyżej 10 lat stanowili analfabeci. W roku 1938 było w Warszawie 8 szkół powszechnych, w których nauka odbywała się na trzy zmiany, 168 szkół pracowało na 2 zmiany, a zaledwie w 9 szkołach lekcje odbywały się na jedną zmianę. Dla spełnienia swojego ustawowego obowiązku dostarczenia lokali szkolnych, miasto dysponowało 941 izbami szkolnymi w budynkach własnych, oraz 474 izbami w lokalach wynajętych. Nie mówiąc już o tym, że w lokalach wynajętych 370 izb mieściło się w budynkach mieszkalnych zupełnie nie nadających się na szkoły, oznaczało to, że na 1 izbę szkolną przypadało przeciętnie 85 uczniów. W latach 1932/33 — 1937/38 ogólna ilość szkół szkolnych w szkolnictwie powszechnym zwiększyła się o 215, a ilość dzieci o 17 tys. W rezultacie budownictwo szkolne ostatniego przedwojennego pięciolecia umożliwiło jedynie przyjęcie przynajmniej młodzieży szkolnej i to przy

Postęp więc w dziedzinie decentralizacji szkolnictwa wyższego jest faktem niewątpliwym i podstawowym problemem, który chyba w tej dziedzinie stoi — podniesienie poziomu naukowego niektórych nowo powstałych ośrodków. Głębokie zmiany w tym samym decentralistycznym kierunku nastąpiły w działalności teatrów i kin. W roku 1959 na ogólną liczbę 16 mln. widzów teatralnych w kraju, na Warszawę przypadało 13%. W roku 1939 aż 40% sprzedanych w kraju biletów teatralnych przypadało na Warszawę. Podobnie w kinach, na ogólną liczbę 232 mln. widzów w kraju w r. 1958 — na Warszawę przypadało do 7,5, gdy w 1938 r. udział Warszawy wynosił 26%. Spadek udziału stolicy nie zmniejsza oczywiście faktu, że mamy obecnie większą frekwencję w kinach niż w roku 1938 (17,77 mln widzów wobec 15,4 mln), oraz wysoki wskaźnik ponad 1600 widzów kinowych na 100 mieszkańców rocznie. W dziedzinie wydawnictw natomiast nastąpiła w porównaniu z rokiem 1938 dalsza centralizacja. Na ogólną liczbę wydanych w r. 1957 roku 6444 książek, 72% ukazało się w Warszawie, zaś na ogólną liczbę 878 gazet i czasopism, 70% posiada swoje redakcje w stolicy.

Wróćmy jednak do spraw szkolnictwa podstawowego, które pozostaje niezmienne najważniejszą dzwignią rozwoju kulturalnego społeczeństwa. Do tragicznego stanu, jaki w tej dziedzinie ponował w okresie międzywojennym, dołączyły się klęski drugiej wojny światowej. Od zniszczenia ocalało w mieście zaledwie 300 izb lekcyjnych. Kadry oświatowe poniosły z ręki okupanta szczególnie dotkliwe straty. W ciągu minionego 14-lecia odbudowano i wybudowano prawie 200 budynków szkolnych w wyniku czego, 127 tys. młodzieży szkół podstawowych może uczyć się w 2040 izbach szkolnych. Nie jest to starożadowałajacy, choć średnie obciążenie na izbę szkolną spadło w porównaniu z okresem przedwojennym o 20 uczniów. Nie zlikwidowano jeszcze ostatecznie nauki na trzy zmiany (48 izb lekcyjnych), a nauka na dwie zmiany odbywa się w 1200 izbach lekcyjnych. W odróżnieniu jednak od okresu międzywojennego, kiedy nie dostrzegano nawet możliwości rozwiązania tego problemu, obecnie utrzymania dotychczasowego rytmu oddawania do użytku 10 — 15 szkół podstawowych rocznie daje mocne podstawy do twierdzenia, że w roku 1967 ostatecznie zostanie zlikwidowana trójzmianowość, a liczba klas uczniów na dwie zmiany będzie systematycznie spadać. W przekonaniu tym utwierdza fakt, że w ostatnim 5-leciu, gdy liczba dzieci w wieku szkolnym rosła lawinowo (wzrost o ponad 50 tys. uczniów), oddano do użytku ok. 850 izb lekcyjnych, co umożliwiło nie tylko przyjęcie nowych roczników, lecz również uzyskanie pewnej poprawy w sytuacji szkolnictwa.

Wiadomo, że wytycznica w przestępczość, szczególnie niezbyst odległą jest przedsięwzięciem dośrodku ryzykownym. Obiektywizm liczb i faktów wystawiony jest ciągle na próbę konfrontacji z osobistymi wspomnieniami opartymi na fragmentarycznej obserwacji. Wydaje się więc słuszne, żeby obok szerokiej rzeki bełtrystycznych wspomnień o Warszawie nasuwać młodości, zaczął płynąć wąski strumyczek statystyczny, społecznej gospodarczej: informacji.

MICHAŁ FRANKOWSKI

Rafineria będzie wysoce nowoczesnym zakładem, gdzie oprócz koksowania ropy naftowej, a co nie stosowane dotychczas w Polsce procesy, jak np. reforming katalizacyjny, kraking katalizacyjny, frakcyjne kokosowanie itp. Dla rafinerii wybrano profil technologiczny paliwowo-smarowy. Wskazano, że w 1970 r. produkcja ropy naftowej w Polsce będzie wynosić 1,5 mln ton rocznie — połowa w postaci ropy surowej, a druga połowa w postaci ropy rafinowanej. W 1975 r. produkcja ropy surowej w Polsce będzie wynosiła 2,5 mln ton, a rafinowanej 1,5 mln ton. Wskazano, że w 1970 r. produkcja ropy surowej w Polsce będzie wynosiła 1,5 mln ton, a rafinowanej 1,5 mln ton. Wskazano, że w 1975 r. produkcja ropy surowej w Polsce będzie wynosiła 2,5 mln ton, a rafinowanej 1,5 mln ton.

Założenia do projektu zakładu petrochemicznego w Płocku sprezydzowane zostały dopiero w ostatnim okresie, ponieważ opracowanie ich było uzależnione od ostatecznego ustalenia metod przeróbki ropy w rafinerii, z czego wynika rodzaj produktów ubocznych. Według tych założeń przewiduje się kompleksowe wykorzystanie całkowitego potencjału

Wartość wyprodukowanych w Płocku już w 1965 r. wyrobów petrochemicznych wyniesie ok. 12 mln dolarów.

*

Dodać należy, że zarówno wybór każdej metody, jak i sprawy efektywności całej planowanej inwestycji poddawa-

Należy zaznaczyć, że projektowanie i budowa tak dużego obiektu, obejmująca nie tylko wielką ilość nowoczesnych instalacji produkcyjnych, jak również obszerne zaplecze biurowe, pomieszczenia silowni, remontowni, magazynów transportowych, warsztatów, a także inne wytworzące wielkie wysiłki i ogromną sprawność organizacji projektowania oraz doskonałej koordynacji budowy i montażu. W przeciwnym razie nie może być mowy o dotrzymaniu zaplanowanych terminów uruchomienia produkcji w kombinacie płockim.

J. P.

A obaw po temu może mieć sporo. Czy na przykład sprzyja usuwaniu dawnej nieufności sam tryb „schodzenia“ z akcją rozwoju kórek

Wydaje się, iż pierwszym — podstawowym warunkiem powodzenia

Jeszcze o nawozach

Zakładali się więc w uchwale poprawie zapoatrzenia wsi w województwie łódzkim, a w ogólnym uwzględniłem do-
dostaw urządzeń umożliwiają-
cych stosowanie takich nawo-
zów płynnych. Dalej w zgor-
nizowanie do 1962 r. Względnie
w województwie łódzkim, a
rolniczej, która by koordyno-
wała prace podobnych 16 stacji

Osobną uwagę warto jeszcze zwrócić na gospodarstwo wianenne nawozowym. W tej dziedzinie bowiem występowały wyjątkowe zaniedbania. Wystarczy wskazać, że zużycie na jeden hektar wapna na stronia i bogata w srebro, których zastosowanie z pewnością przyniesie postęp w tej ważnej dziedzinie gospodarki wiejskiej, mającej istotny wpływ na wzrost produkcji rolniej. (m)

WIĘCEJ CIERPLIWOSCI

Trzeba również pamiętać, że u-prawa mechaniczna prowadzona w poprzednich latach przez ośrodki maszynowe zostawiła w wielu wsiach swoisty uraz-u chłopów. Nierzadkie były wypadki bardzo złej pracy, zniszczenia struktury gleby, obniżenia jej urodzajności, powodowania wielkich kłopotów w postaci niezbędnych poprawek pracy traktorów pracą koni. A tymczasem idzie się do chłopu z argumentacją, że mechanizacja uwalni go od uciążliwego, objadającego gospodarstwo, konia. Natarcie na konia jest sprawą niesłychanie delikatną, wymagającą dobrego przygotowania. Albowiem wokół konia narosło sporo kompleksów. Częstokroć chłop w swoim koniu widzi gwarancję samodzielności. Jakże wtedy zbijać jego argumenty, gdy na nasze za-chęty, aby pozbył się konia, odpo-wiada: a co będzie, gdy po pozbyciu się konia, okaże się że maszyny nie

Na niektóre zresztą rozstrzygnięcia czekać wypada zbyt długo, co znowu osłabia zainteresowanie całą sprawą. W województwie olśnyskim na przykład są na południu tereny tzw. dawne. Dla nich wkład własny jest wyższy niż dla innych powiatów. Tymczasem w takich powiatach, jak Działdowo czy Nowe Miasto, jest wiele gospodarstw poparcelacyjnych, które pracują w takich samych warunkach, jak gospodarstwa w „nowych” powiatach. Chłopi z tych gospodarstw słusznie domagają się zmniejszenia wielkości wkładu własnego. Zainteresowanie maszynami było tu szczególnie żywe. Jednakże decyzja co do wysokości udziału chłopów ciągle jeszcze nie zapadła, a tymczasem tempera-

Na wsłuchczy się obecnie jedna z najpoważniejszych batalii naszego polowego okresu. Można bez przesady powiedzieć, że idzie o to, czy wiś istotnie szerokim frontem wkroczy na drogę socjalizmu. Wyjście od prostych form wspólnego działania ma być ową wstępną klasą nauczania socjalizmu. Jednakże nauka nie może się zamykać w jednym czy kilku miesiącach. Trzeba do niej cierpliwości i trzeba rozsądnych metod pedagogicznych, trzeba dobrych pedagogów. Z drugiej strony, jeśli zauważamy lukę w programie nauczania, powinniśmy je szybko uzupełnić, a niewłaściwości poprawić. Aby pedagog nie trudził się daremnie,

Jesienne Targi Lipskie (XVIII — XIX br.) będą największymi po wojnie targami artykułów konsumpcyjnych. Do Targów szczególnie starannie przygotowywał się Niemiecka Republika Demokratyczna, która święci w br. 10 rocznicę swego istnienia. Przedsiębiorstwa poczyniły już w tym celu przygotowania, kupowały ubrania na sezon wiosenno-letni 1960, 1000 modeli odzieży i ponad 2,5 tys. wzorów wyrobów dziełarskich. Przystawiają maszyny i elektrotechnicznie wymiast 500 modeli, w tym zegarki, naręczniki, autometrycznym nakreśnianiem, maszyno do liczenia i do pisania, aparaty telewizyjne z 53 cm ekranem, turystyczne aparaty radiowe, kuchnie gazowe i elektryczne i inne. W tym czasie nastąpiła także sprzedaż praktyczny aparat fotograficzny „EXA II”.

Niemiecka Republika Demokratyczna zamierza dokonać transakcji handlowych z krajami kapitalistycznymi na sumę około 500 mln DM.

Szeroki wybór artykułów konsumpcyjnych wystawi w br. Związek Radziecki, który zaprezentuje wyroby włókiennicze, konfekcyjne, wyroby ceramiczne, stali, ferrowe, wyroby z tworzyw sztucznych, w ekspozycji zagraniczej, zaima techniczne

21.X.1958 r.) wymienia około 200 pozycji wyrobów produkowanych w ramach produkcji ubocznej. Przez produkcję

Najmniejszy fundusz zakładowy osiągnęły te przedsiębiorstwa, które nie posiadają produkcji ubocznej. Do tej grupy zakładów należał m. in. Fabryka Drutów w Górze. Jego rocznego funduszu plac średnio na 1 zatrudnionego 910 zł, F-ka Wyrobów z Drutu w Da-

Produkcja uboczna

Trudności

Źródła trudności

Przyrost pogłowia bydła nie mógł zrekomensować strat spowodowanych ubytkiem trzody. Widac, że z roku na rok, łącznie z wynikami skupu żywca w pierwszych 7 miesiącach tego roku w porównaniu do analogicznego okresu ub. r. Bydła skupiono o 28% więcej, a z trzody o 10% mniej. Ubytki w trzodzie chlewnej o 6,1%, mniej, ogółem żywca o 3,4%, mniej niż w roku ubiegłym. Zaznaczyć przy tym należy, że tendencja skupu żywca w tym roku była podobna do skupu żywca w pierwszym półroczu ubiegłego miesiąca skupiono bowiem

Zagadnienie rynku mięsnego, popytu i podaży na mięso jest zagadnieniem zasługującym na szersze potraktowanie, dlatego też nieraz jeszcze do niego wrócimy.

100

Jesienne Targi Lipskie

nych wystawił w br. Związek Radziecki, który zaprezentuje wyroby włókiennicze, konfekcje, wyroby tkackie i dziane, futra i dywany, zegarki. Sporo miejsca w ekspozycji radzieckiej zajmą techniczne

Ogółem powierzchnia wystawowa tegorocznych Jesiennych Targów Lipskich wynosi 110 tys. m kw., a weźmie w nich udział rekordowa ilość wystawców (6,5 tys.) z 45 krajów. (wyc)

KOMUNIKAT

PTN apeluje do instytucji, przedsiębiorstw i zakładów, aby przyczyniły się do wzmocnienia działalności Towarzystwa przez wpisanie się w poczet jego członków wspierających i przekazywanie zadeklarowanej składek członkowskiej na rachunek czekowy. Rada Główna Polskiego Towarzystwa Nautologicznego PKO Gdynia I Oddział Mielicki. nr 11-91-66.

**6 ZYCIE
GOSPODARCZE**

(HP).

Am. 1357. W-20.